WIELKA BIBLJOTEKA
NR. 7

JULJUSZ SŁOWACKI

ANHELLI

OPRACOWAŁ
ANDRZEJ BOLESKI

CZĘŚĆ II

OBJAŚNIENIA I PRZYPISY

WARSZAWA
INSTYTUT WYDAWNICZY „BIBLJOTEKA POLSKA"

Nr. 46. A. Mickiewicz: „SONETY I SONETY KRYMSKIE“
„ 47. J. Kochanowski: „POEMATY“
„ 48. K. Brodziński: „O KLASYCZNOŚCI I ROMANTYCZNOŚCI“
„ 49. K. Brodziński: „O NARODOWOŚCI POLAKÓW“
„ 50. J. I. Kraszewski: „PAMIĘTNIK MROCZKA“
„ 51. A. Fredro: „PAN GELDHAB“
„ 52. K. Ujejski: „MELODJE BIBLIJNE“
„ 53. J. Gordon Lord Byron: „GIAUR“
„ 54. J. Korzeniowski: „SPEKULANT“
„ 55. A. Feliński: „BARBARA RADZIWIŁŁÓWNA“
„ 56. St. Wyspiański: „NOC LISTOPADOWA“
„ 57. A. Asnyk: „W TATRACH — NAD GŁĘBIAMI“
„ 59. K. Brodziński: „POSŁANIE DO BRACI WYGNAŃCÓW“
„ 60. J. Słowacki: „MINDOWE“
„ 61. G. Carducci: „ODY BARBARZYŃSKIE“
„ 62. Z. Kaczkowski: „OLBRACHTOWI RYCERZE“ T. I.
„ 63. „ „ „ „ T. II.
„ 64. „ „ „ „ T. III.
„ 65. Z. Krasiński: „PRZEDŚWIT“
„ 66. Kl. z Tańskich Hoffmanowa: „DZIENNIK FRANCISZKI KRASIŃSKIEJ“
„ 67. J. Kochanowski: „PSAŁTERZ DAWIDOWY“
„ 68. W. L. Anczyc: „TYRTEUSZ — UCZTA WYZWOLEŃCA“
„ 69. K. Przerwa-Tetmajer: „KSIĄDZ PIOTR“
„ 70. M. Czajkowski: „WERNYHORA“ T. I.
„ 71. „ „ „ T. II.
„ 72. J. Słowacki: „MARJA STUART“
„ 73. Molier: „SKĄPIEC“
„ 74. J. A. Kisielewski: „KARYKATURY“
„ 75. L. Staff: „SNY O POTĘDZE“
„ 76. W. Shakespeare: „JULJUSZ CEZAR“
„ 77. „ „ „ROMEO I JULJA“
„ 78. Z. Krasiński: „PSALMY PRZYSZŁOŚCI“ i J. Słowacki: „DO AUTORA TRZECH PSALMÓW“
„ 79. J. G. Lord Byron: „KORSARZ“
„ 80. Molier: „MIZANTROP“
„ 81. S. Goszczyński: „KRÓL ZAMCZYSKA“
„ 82. Ajschylos: „PROMETEUSZ SKOWANY“
„ 83. I. Krasicki: „BAJKI I
„ 84. J. Keats: „HYPERJON“
„ 85. J. I. Kraszewski: „CI
„ 86. „ „
„ 87. Sofokles: „ANTYGONA
„ Eurypides: „IFIGENJ
„ 89. J. Słowacki: „MAZEPA
„ 90. La Rochefoucauld:
MORALNE“

Szymon Deptuła
emigrant z Polski
w darze
Bibliotece
Jagiellońskiej

JULJUSZ SŁOWACKI

ANHELLI

OPRACOWAŁ
ANDRZEJ BOLESKI

CZĘŚĆ II

OBJAŚNIENIA I PRZYPISY

Biblioteka Jagiellońska
1000745921

WARSZAWA
INSTYTUT WYDAWNICZY »BIBLJOTEKA POLSKA«

BIBLIOTHECA
VNIV. IAGELL.
CRACOVIENSIS

B 296237

I-2

10-go maja 1935 r.

OBJAŚNIENIA

UWAGA!

Część ta zawiera objaśnienia miejsc oznaczonych w tekście utworu gwiazdką (*).

Tekst wydania niniejszego opiera się na pierwodruku (Paryż 1838); wszystkie charakterystyczne dla wymowy i języka poety cechy pisowni zachowano: (*e* i *o* kreskowane), również dla języka utworu zasadnicze: *yj* i *ij* (Maryji, lilije i t. p.); interpunkcja w rzadkich tylko wypadkach odbiega od pierwodruku — wogóle wygląd pierwodruku, tak ważny dla jego fizjonomji zewnętrznej i duchowej, o ile możności, ściśle oddany. Zgodnie z wydaniami dotychczasowemi poprawiono omyłki drukarskie pierwodruku, zachowano jednak: *z Lachem* (r. X, 2), jako zapewne umyślnie przez poetę — zam. spodziewanego: *z Lechem* — wprowadzone.

Uwaga. Cyfra rzymska oznacza rozdział, arabska — werset.

Dedykacja: Stefanowi H. — *Stefan Hołyński* był — wraz z bratem Aleksandrem — towarzyszem Słowackiego w jego podróży na Wschód; spotkał się z nimi już w drodze, nad Nilem i stąd podróżowali razem.

I.

1 — Przyszli wygnańce na ziemię sybirską...— forma staropolsk. *wygnańce,* podobnie jak wszystkie użyte w Anhellim archaizmy, dostosowane do języka i stylu biblijnego, t. j. takiego, jaki ma Biblja w przekładzie ks. Jakuba Wujka (koniec wieku XVI); W sprawie tego i następnego zdania ob. też w „Przypisach“ (str. 27).

4 — ...o p r ó c z l u d z i, k t ó r z y c h c i e l i a b y j e n a z y w a n o m ą d r y m i i t. d. — intencja wyraźna; przeciwstawienie też umyślne: ...i zostawali w *bezczynności*, mówiąc: oto *myślemy...*; forma *je* zam. dzisiejszej i c h, ob. wyżej.

5 — ...o b ó z j a k o b y i t a b o r i s a n i e i t. d. — Znany był niewątpliwie Słowackiemu *Dziennik podróży Józefa Kopcia*, wyd. w r. 1837; czytamy tam o mieszkańcach Sybiru: „...wędrowni z potrzeby przez ciąg lata i cieplejszej pory przenoszą się licznemi taborami z miejsca na miejsce. Obfitują w bydło rogate tłuste i piękne". Jest tam również opis sań, których „uprząż składała się z trzynastu psów" i t. d.

6 — N a c z e l e z a ś s z e d ł k r ó l l u d u i t. d. — podobnie u Kopcia: „Każda z Szamanek była w białej sukni gronostajowej, ta suknia pokryta była frędzlami, porobionemi z żył zwierzęcych lub traw różnokolorowych. Głowę ich przykrywał kaptur z odartej skóry rosomaka razem z zębami, ogon zaś wilczy, z tyłu wiszący, był ostatnią częścią stroju"[1].

7 i 8 — W i ę c m o c a r z ó w... O t o j a z n a ł e m i t. d. — ob. niżej ustępy z Chateaubrianda *Les Natchez* („Przypisy" — rozdział o „genezie literackiej" str. 45).

10 — A z o j c ó w w a s z y c h j u ż n i e ż y j e ż a d e n o p r ó c z j e d n e g o... — mowa o nim w rodz. VI.

14 — ...o t o j e j z a p e w n e o d o j c ó w n a s z y c h n a b y ł, a s ł o w a j e g o i t. d. — To połączenie mądrości Szamana z tradycją narodową polską szczególnie jest ważne dla ocenienia nauk jego w rozdz. II.

15 — N a z y w a n o g o z a ś S z a m a n e m... — Jest to nazwa, nadawana przez ludy sybirskie kapłanom — wróżbitom, którzy są zarazem jakby ich przewodnikami duchowymi; ich rola jest tak wielka, że nawet od nich religję tych ludów nazwano „szamanizmem".

---

[1] Cytowane podł. rozprawy *St. Maykowskiego:* „Anhelli" Słowackiego w świetle najnowszych badań", „Księga pamiątkowa" Lwów 1909 t. II.

II.

2 — ...ale je nędza przemieni — *nędza* w znaczeniu ogólniejszem, niż dzisiaj: niedola, nieszczęście.

3 — Azaż — staropolsk. (a-za-ż), dziś częściej: azali.

4 — aby w nim było odkupienie. — Warunki dopełnienia tej misji Szaman wymienia w wers. 4 i 5; jest w tem również zapowiedź tego, co się ma stać w najbliższej przyszłości i potem, po śmierci Szamana.

6. — ...młodzieńca imieniem Anhelli. — Imię to urobił Słowacki od wyrazu ruskiego (ukraińskiego) *anheł* (anioł), nadając mu zakończenie niby włoskie; —...i położywszy na nim ręce, wlał w niego i t. d. — ten sposób zgodny jest z charakterem Szamana, jako kapłana i „czarownika", przypomina też praktyki magnetyzerskie.

7 i 8 — a wy zostaniecie sami uczyć się i t. d.... ...Ale miejcie nadzieję... — Obowiązek żywienia i przekazania nadziei staje się wyjątkowo trudnym wobec tego, co ma stanowić ich życie: „głód, nędza i smutek"...

11 — ...bo spojrzycie — tak w pierwodruku; jeżeli to nie jest błąd drukarski zam. *spojrzyjcie,* to jest — zgodny ze stylem utworu — archaizm.

13 — Oto powiedziałbym wam tajemnicę i t. d. — Zagadnienia, poruszone i oświetlone w wers. 13 i 14, przywodzą na pamięć ideje, w „*Godzinie Myśli*" bliżej rozwinięte (w. 139—165); są to potem zasadnicze zagadnienia *mistyki Słowackiego.*

15 — Lecz mówię wam, bądźcie spokojni... i t. d. — Tajemnic samych Szaman im nie odsłania, ale podaje to co z nich wynika (wer. 15 i 16).

21 — Lecz nie kuście mnie o cudy... i t. d. — Cały wysiłek duchowy wygnańców winien być skierowany ku temu jednemu, wielkiemu cudowi, jakim będzie odrodzenie się narodu o długiej, a błędów pełnej przeszłości.

III.

1 — A oto raz nocą obudził Szaman Anhellego i t. d. — rozpoczyna się realizacja pierwszej części zapowiedzi Szamana. (II 5).

2 — Wdziawszy więc białą szatę...— podkreślony w ten sposób charakter przyszłego odkupiciela.

3 — ...ujrzeli obóz cały małych dziecią tek i pacholąt... — Jedną z form odwetu za powstanie listopadowe było wywożenie synów szlacheckich w głąb Rosji, do szkół wojskowych, w celu wynarodowienia.

5 — Podług nowej wiary ruskiej i podług nowego katechizmu. — *ruskiej*, t. j. rosyjskiej, prawosławnej; z zasadami tej wiary, uznającej istotnie w carze naczelną głowę kościoła, połączone tu są zasady „*nowego katechizmu*", wydanego dla dzieci polskich po r. 1831, z wyraźnym celem zaszczepienia w najmłodszem pokoleniu lojalności i czci dla cara. Pisze o tym katechizmie także Mickiewicz w „Pielgrzymie Polskim" (1833), w artykule p. t. *Katechizm o czci cara drukowany w Wilnie.* „Carski katechista wyrozumował, że ojcem Polski jest Mikołaj" — pisze Mickiewicz — „Wyraźnie powiada, że nauka o czci cesarza stwierdzona jest „przykładem samego Chrystusa, który żył i umarł pod posłuszeństwem cesarza rzymskiego i poddał się niesprawiedliwemu sądowi, który go na śmierć potępił; przykładem pierwszych chrześcijan, którzy szanowali rząd i życzyli mu dobrze" i t. d. (ob. wer. 9).

15 — ...aleście zasypiały w domie pożaru... — obrazowe określenie niebezpieczeństwa duchowego, w jakiem się znajdowały.

20 — ...bo mu jedna dziecina usnęła na płaszczu i na pole płaszcza jego... — t. j. *a mianowicie* na pole płaszcza (*i* w tem znaczeniu częste w języku Wujka).

IV.

1 — turmy — więzienia (z rosyjsk. tiurma).

9 — A poznawszy go wtenczas, Anhelli rzekł...— Z objaśnień samego poety (ob. „Przypisy") i z podanych w tekście szczegółów wynika, że starcem tym jest *Wincenty Niemojowski*, zmarły w drodze na Sybir, dokąd został zesłany (w r. 1834); był on — wraz z bratem Bonawenturą, o którym niżej — posłem z ziemi kaliskiej na sejm Królestwa i przywódcą opozycji patrjotycznej. W czasie powstania minister spraw wewnętrznych i członek Rządu Narodowego (z Czartoryskim, Lelewelem i in.).

15 — ...powtarzając ludzkie obmowy i oszczerstwo... — istotnie była to potwarz, szerzona umyślnie przez rząd rosyjski.

20 — ...jak dwaj gołębiowie, zlatywaliście na urnę projektów i wyłuszczaliście ziarno praw... — takim obrazem określa poeta doniosłą rolę obu braci w czasie obrad sejmowych; *gołębiowie* — por. objaśn. I 1.

22 — ...a drugi leży pod różami i cyprysami Sekwany... — *Bonawentura Niemojowski*, minister w czasie powstania i prezes Rządu Narodowego, potem na emigracji w Paryżu, gdzie zmarł w obłąkaniu 1835 r.; o nim szczegóły w liście Słowackiego — ob. niżej w „Przypisach" (str. 56).

25 — ...tych, którzy śpią i odpoczywają — por. wer. 7; Szaman raz jeszcze z naciskiem podkreśla znaczenie śmierci.

V.

2 — ...kilka wierzb lamentujących — zgodnie z nastrojem ogólnym i wierzby płaczące tu są *lamentującemi*...

5 — ...przedawane — zam. nowszego: sprzedawane; ob. objaśn. I 1.

7 — A chorobą zgubną, mówię, jest melancholja...— a więc werset 6 odnosi się właśnie tylko do ludzi, tą chorobą dotkniętych.

8 — Dwie są bowiem melancholje... i t. d. — Bliższe określenie melancholji drugiej staje się łatwiejszem dzięki wersetowi 9: „...poddajesz się smutkowi i tracisz nadzieję;" pierwsza zaś, jak wogóle samo pojęcie melancholji, występują jaśniej na tle zasadniczego zagadnienia rozdźwięku między rzeczywistością a marzeniem (por. „Godzinę Myśli" i częściowo „Kordjana"). O źródłach tej melancholji mówi Słowacki w parę lat później w poemacie p. t. „Beniowski" (wyd. w r. 1841): „Trochę w tem wina jest mojej młodości, — Trochę — tych grobów, co się w Polsce mnożą, — Trochę — tej ciągłej w życiu samotności" i t. d. (pieśń I).

22 — ...duch, mający postać piękną i barwy rozmaite i skrzydła białe na ramionach. — Wybitnie *obrazowy* charakter tego ducha nadaje całej scenie szczególną wartość dla charakterystyki Anhellego; wyraża się ta charakterystyka w słowach: „...*opętanyś jest przez anioła*" (wer. 32).

28 — Albowiem nie w takiej jasności ubrani są... i t. d. — por. św. Mat. r. VI 29; wskazując na lilje polne, Chrystus powiada, iż „ani Salomon we wszystkiej chwale swej nie był odziany, jako jedna z tych". Dla mieszkańców Sybiru wzorem świetności ubrania są władzcy najbliższego mocarstwa Chin; O liljach ewangelicznych pisze Słowacki: „...widziałem... *te lilje czyli raczej anemony czerwone*, do których Chrystus równał Salomona, mówiąc..." i t. d. (Z listu z 11 lipca 1837). — Ob. niżej w „Przypisach" ustępy w związku z całą sceną wywołania duszy Anhellego (str. 58).

VI.

2 — ...zaszli do chaty starego człowieka — ob. I. 10; Konfederacja barska — 1768—1772.

6 — A nie było już w nim żadnej pamięci... i t. d. — rys naogół charakterystyczny dla starości.

7 — ...które nazywają czerwcem... — czerw albo *czerwiec*, owad, zwany też koszenilą polską, z którego wyrabiano farbę czerwoną, czerwień (szkarłat).

8 — ...celnik — tak w Ewangelji nazywa się poborca podatków, urzędnik celny (cłowy).

9 — ...i sługę onego zbogacił — t. j. sługę podatku, pobierającego podatek; starzec musi więc nietylko „wystarczyć podatkowi", ale i zaspokoić osobiste pretensje celnika.

17. — ...a to jest tajemnicą i znaczenie tych gwiazd tajemnicą jest. — Tajemnica, tkwiąca w obrazie świecącej gwiazdami jabłoni i w samej mocy przemienienia jabłek w gwiazdy, nęciła od pierwszej chwili krytyków i komentatorów. Najwięcej uzasadnienia ma wyjaśnienie takie, które zarazem oświetla poniekąd *powstanie* (genezę) całego pomysłu. Takie wyjaśnienie dał dopiero przed kilku laty dr. Eugenjusz *Kucharski* (w rozprawie p. t. *Jabłoń gwiazd w Anhellim* — „Przegląd Warszawski" 1921 nr. 1). Z uwag, w rozprawie tej wypowiedzianych, za niemal pewne możemy przyjąć: połączenie obrazu z „Anhellego" z obrazem jabłoni symbolicznej w „Boskiej Komedji" Dantego („Czyściec" pieśń XXII, w. 130—141 i XXIII w. 64—69). „Jabłoń jest tutaj obrazem i symbolem grzechu popełnionego za życia, a równocześnie narzędziem pokuty. Uzmysławia te materjalne dary życia, które są wprawdzie konieczne i nieodzowne do utrzymania ludzkiego istnienia, ale, wywołując w człowieku rozlubowanie się w nich zbyteczne, wiodą go do nadużyć i grzechu". Również bardzo przekonywające jest łączenie jabłoni w „Anhellim" z symbolicznem drzewem w „Czyścu" (pieśni 32); jest to biblijne drzewo wiadomości złego i dobrego stojące — od czasu grzechu pierworodnego — nagie, bezlistne — „drzewo wdowie" (jak je nazywa Dante). Otóż drzewo to *przemienia się cudownie* pod wpływem odkupienia ludzkości przez Chrystusa (w poemacie ujęte to obrazowo); pień jego zabarwia się purpurą,

a kiedy Dante budzi się z zachwycenia, w które wpada na widok przemienionego drzewa, ujrzał u stóp jego swą ukochaną (Beatrycze) — a na nią i na drzewo spływała *cudowna, wieczysta światłość* ze świateł, które trzymało siedm unoszących się w powietrzu nimf (siedm cnót uosobionych). — Z zestawień tych i z tekstu „Anhellego" wynika, że jabłoń jest symbolem dóbr materjalnych, kultury materjalnej, narażonej zawsze na uszczerbek i rabunek ze strony wroga; dopiero siła duchowa — „moc boska" (jak mówi Szaman, VI 12) — przeobraża je, prześwietla, przed wszelką siłą wrogą zabezpiecza.

18 — ...o t o c z y ł s i ę c i e m n o ś c i ą z A n h e l l i m — aby wyjść niepostrzeżenie.

VII.

2 — ...a n i n a d z i e i i m d a w a ć b ę d z i e m y... W d e k r e c i e, c o j e p o t ę p i ł, n a p i s a n o b y ł o: n a w i e k i... — Podobnie brzmi słynny napis na bramie piekła w poemacie Dantego: Kto wchodzi do mnie, żegna się z nadzieją (w przekł. Mickiewicza); tu bowiem Szaman z Anhellim wchodzą do „właściwego piekła Sybiru" (Kleiner, wyd. Anhellego, w t. III Dzieł J. Słowackiego— i osobno, Lwów 1922, str. 79).

8 — b u d z i ć ś p i ą c e... — ob. objaśn. I 1.

13 — I p r z y w o ł a ł g o b i s k u p i w y d a ł k a t o m i t. d. — Jest to — podług poety — fakt historyczny: ob. w „Przypisach" list do K. Gaszyńskiego (str. 56).

29 — ...j e s t e ś c z ł o w i e k i e m z s e r c a... — zwrot niezwykły, — jakby: ...z serca mówiącym, czyniącym i t. p.

30 — ...p r z e d p i ę c i ą d n i a m i... — ob. objaśn. I 1.

32 — J e ż e l i ś j e s t c z ł o w i e k b o ż y, o d w a l k a m i e ń — rozumie się, cudem.

37 i 38 — I o k r o p n y u j r z e l i w i d o k!... i t. d. — Widok jest rzeczywiście okropny już przez to samo, że ojciec przeżył

pięciu synów, widział, w jakich męczarniach konali i sam pozostał w rozpaczy; ale poeta nadto wprowadza porównanie — „*jak pies, co położy łapy na kości i gniewny jest*" — które najprawdopodobniej oznacza, że dręczony straszliwym głodem, ojciec albo już go zaspakajał ciałem zmarłego syna, albo zamierzał to uczynić i byłby uczynił, gdydy nie wejście Szamana. Prawdopodobieństwo takiego rozumienia zwiększa się jeszcze przez zestawienie z ustępem w XXXIII pieśni *Piekła;* opowiada tam Ugolino, jak został z synami swymi zamurowany w więzieniu i na śmierć głodową skazany; teraz — w piekle — on i jego prześladowca razem pomieszczeni, a Ugolino gryzie jego czaszkę. W opowiadaniu Ugolina jest nadto szczegół, znów na ten ustęp *Anhellego* rzucający pewne światło: oto w rozpaczy synowie błagają ojca, żeby ich ciałem głód zaspokoił; a kiedy skończył Ugolino opowiadanie — „na nowo usta w krwawą czaszkę broczy, — i *jak pies, zębem zgrzytając, rwie kości*" (przekł. Mickiewicza).

VIII.

3 — ...j e s t ż e t o m o r z e G e n e z a r e t a ń s k i e P o l a k ó w ?... — zwane także Tyberjadzkiem, jezioro Genezaret w Palestynie, wspomniane parokrotnie w Ewangeljach; u św. Marka (r. VI, 53—55), kiedy Chrystus z uczniami przybił do brzegu, do doliny Genezaret, mieszkańcy, poznawszy Go, — „poczęli znosić na łożach źle się mających..." Zapewne dlatego poeta tak to jezioro podziemne nazywa. — W słowach wer. 5 — *Więc usiadamy tu, nad ciemną wodą, dumać i rozmyślać* i t. d. — łączy się znowu obraz tego jeziora raczej ze znanym z psalmu 137 obrazem Żydów w niewoli babilońskiej, siedzących „nad rzekami Babilonu" (por. Kleiner — wyd. Anhellego — str. 80).

6 — A o t o u t r a c i l i ś m y n i e d a w n o n a s z e g o p r o r o k a — ob. w „Przypisach" list do K. Gaszyńskiego (str. 57).

8 — ...przed siedmią laty i t. d. — „Anhelli „powstał" w r. 1837 i w tym roku rozwija się jego akcja; owa noc, o której tu mowa, to więc noc 29 listopada 1830 r.

14—17 — ...Boże! Boże! prosiemy Cię i t. d. — Cała ta modlitwa Szamana łączy się ideowo ściśle z jego naukami z r. II (8—16).

18 — Gorąco krwi jest ogniem ofiary i t. d. — szczęśliwi, którzy mogą chęci swoje przynieść w ofierze ludowi (narodowi); „*gorąco krwi*" — pragnienie, zapał, w którym — jak w ogniu — spala się ta ofiara chęci naszych (?)...

19 — ...nieszczęśliwszą jest od nas ta niewiasta i t. d. — ob. w „Przypisach" list do K. Gaszyńskiego (str. 57).

26 — Tych dwoje ludzi byli cesarscy — t. j. Rosjanie.

IX.

1 — A gdy już miał Szaman wychodzić z Anhellim na gwiazdy... — t. j. z podziemi na ziemię, skąd już można było ujrzeć gwiazdy (ob. wer. 11).

10 — ...nakrył mu głowę połą szaty swojej — zbyt okropnie było bowiem patrzeć na to wszystko...

12 — I przekonany był, że widzenie kopalni snem było i t. d. — a więc rozkaz Szamana, dany „duchom niebieskim", cel swój osiągnął.

X.

1 — A oto wygnańcy owi... Kłócić się zaczęli i t. d. — Z objaśnienia poety (ob. list do K. Gaszyńskiego) wynika, iż rozdział ten jest zobrazowaniem waśni emigracyjnych.

2 — Więc pierwsza na czele miała grafa Skir i t. d. — oczywiście, obóz arystokracji; stosunek poety

do tego obozu przejawia się: w nazwisku przywódcy — „*grafa*“ — *Skir*, co jest inną tylko nazwą śmiertelnej choroby raka, jakby pasorzytującej na organizmie; w zwrocie *o kontuszu*, który w „Grobie Agamemnona“ — staje się symbolem złego w narodzie („czerep rubaszny“); wreszcie w wytłumaczeniu nazwy „szlachty“ — „jakby z Lachem (zam. Lechem, ob. „Lillę Wenedę“) na nowo przybyli *do kraju pustego*“, co jest napiętnowaniem uroszczeń szlacheckich do wyłącznego reprezentowania narodu.

3 — ...i m i e n i e m S k a r t a b e l l ę... i t. d. — Skartabellą, pospolicie „ścierciałką“ zwany był człowiek, któremu świeżo szlachectwo nadano; kierunek radykalno-demokratyczny widoczny z haseł wymienionych.

4 — ..k s i ę d z a B o n i f a t a... i t. d. — Imię urobione celowo (niby: dobroczynny); oświetlenie obozu katolickiego również celowo przejaskrawione („iść i ginąć“ i t. d.).

7 — ...p r z e z s ą d B o g a... — Słynne były w średniowieczu owe „*sądy boże*“, w których interwencja Boga miała przechylać szalę na stronę słuszności; dlatego też pomysł ten wychodzi z „gromady“ trzeciej.

10 — N i e b y l i t o g r o m a d w o d z o w i e, l e c z j e d n i z n a j m n i e j s z y c h. — W charakterystyce tych gromad myśl, w tem zdaniu zawarta, stanowi rys bardzo istotny.

12 — ...b u d z ą c o w e o b ł ą k a n e — ob. objaśn. I 1; por. niżej — 19 i 22.

14 — A ż o p ó ł n o c y z o r z a b o r e a l n a... — zorza północna (aurora borealis), zjawisko świetlne na niebie w krajach podbiegunowych, pojawiające się w czasie t. zw. nocy polarnej; pochodzenie dotąd naukowo nie wyjaśnione ostatecznie. W oświetleniu, panującem w poemacie, zorza ta odgrywa znaczną rolę.

23 — ...s k o ś c i a ł e — neologizm, pojawia się parokrotnie w utworach Słowackiego (od *skościeć*).

23 — ...g r o b o w i s k o — w znaczeniu: cmentarz.

XI.

1 — A gdy się zbliżali ku cmentarzowi... — jest to — jak widać z ostatniego wiersza r. X — cmentarz *wyłącznie* wygnańców; dlatego „skargi popiołów" i rola wobec nich Eloi nabierają szczególnej treści.

11 — Otom zobaczył anioła, podobnego tej niewieście... — wyjaśnia to bliżej poeta w liście do Gaszyńskiego (str. 58).

15—20 — Cała ta skarga Anhellego odsłania nam jedno ze źródeł smutku jego.

21 — ...dziś wielu jest opętanych przez czyste anioły — por. r. V 32.

24 — Gdzie indziej napisano jest o anielicy tej... — Poeta ma na myśli poemat romantyka francuskiego Alfreda de Vigny *Eloa* (ob. „Przypisy"); obok imienia, Słowacki zmienił też moment narodzenia się Eloi: tu rodzi się ona ze łzy, wylanej *nad narodami*.

26 — Ona odpędza reny... i t. d. — motyw użyty potem w r. XIII 11 i 23.

27 — ...będzie na mogile twojej stąpać i t. d. — zapowiedziana sytuacja z r. XVII.

33 — ...i w ubraniu biskupiem i t. d. — jest to biskup kamieniecki Adam Krasiński (ob. „Przypisy" str. 57).

37 — Kiedy Kimbar wywołał Sybir i t. d. — był to poseł upicki na sejmie grodzieńskim (1793); ob. szczegóły w liście do K. Gaszyńskiego („Przypisy" str. 57).

44 — A nie powiem ci, co się stało z nazwiskiem rodu twojego... — Anhelli ma na myśli haniebne odstępstwo generała Wincentego Krasińskiego, ojca Zygmunta, który po upadku Napoleona oddał się zupełnie na usługi cara.

48—...długi szereg imion już zapomnianych— tak już poprzednio (werset 38) mówi biskup: „Oto umarłem *i zapomniano o mnie...*"; podobnie Kordjan, do zmarłych Polaków

się zwracając, mówi, iż ich „zapłatą jest grób cichy, ciemny"... (a. III, w 983).

49 — I obudził Anhellego Szaman... — por. r. IX 11 i 12.

XII.

4 — ...widziałem waszą Golgotę — ob. r. X.

6 — Wichry rozsiewają dębu nasiona i t. d. — W przeciwieństwie do tych wichrów, co pomagają krzewić się dębom, wichry, które zaniosą do ojczyzny słowa „wygnańców", będą przeklęte; poeta sam wskazuje (jak widzieliśmy) łączność r. X z emigracją, dlatego i te słowa Szamana tylko uwydatniają, jak zgubne są owe kłótnie i swary emigracyjne.

7 — Zbliża się wielki dzień i t. d. — mianowicie „dzień sybirski", t. j. kilka miesięcy trwający okres, w ciągu którego nie zachodzi nigdy słońce („słońce zatracenia").

10 — Spotkałże z was kiedy kto Ostjaka...— jest to lud, zamieszkujący północno-zachodnią Syberję.

14 — Zbliża się wielkanoc i krzyż czerwony napiszecie i t. d. — Całe to zdanie łączy się z opowiadaniem Pisma św. (Ks. Mojżeszowe 2 — Exodus — r. XII): rozkazuje tam Bóg Izraelitom, którzy naonczas byli w niewoli egipskiej, zabić baranka i krwią jego pokropić drzwi domów izraelskich; poczem anioł pański omijał te domy, a, wchodząc do domów egipskich, zabijał synów pierworodnych. Ale wrota domów wygnańców „nie krwią baranka" (niewinnego) będą znaczone...

16—...ale go zatrzymał Szaman i t. d.— tak i Chrystus każe Piotrowi „włożyć miecz swój w pochwę" (św. Jan XVIII)

XIII. Bibl. Jag

4 i 5 — Serce jej od modlitwy ciągłej i t. d. — Oczy rozpromieniły się... a włosy stały się długie i t. d. — postać Ellenai, zarówno w rysach zewnę-

trznych, jak i poniekąd psychicznych, wzorowana na ewangelicznej Marji Magdalenie i jej obrazach z okresu Odrodzenia włoskiego.

7 — ...skrzydeł niebieskich — t. j. unoszących w niebiosa; rybitwy — ptak pletwonogi, przebywający nad wodami.

25 — ...wymówiwszy: Różo złota! skonała. — W ostatnich latach w literaturze, dotyczącej Anhellego, zwrócono uwagę na to, że w właściwej litanji do Matki Boskiej jest tylko określenie: *różo duchowna* (nie złota), a nieco niżej: *domie złoty*, — tak się w poemacie złożyła *róża złota*.

29—31 — Motyw częsty w poezji romantycznej — walki złych duchów z dobremi o duszę zmarłego bohatera (por. drugą część *Fausta* i zakończenie *Irydjona*).

XIV.

3 — A patrząc w światło Boże... — w światło, które jest właściwą istotą boskości; być może też, że poeta chciał światłu dać rolę taką, jaką ma głos wśród ludzi (jak objaśnia prof. Kleiner l. c.).

5 — ...zostało jakoby dziesięciu ludzi — *jakoby* tu w znaczeniu „mniej więcej", „około".

11 — ...i dał nam umrzeć w ojczyźnie i w ziemi, gdzieśmy się urodzili? — Wygnańcy usprawiedliwiają się niemal temi samemi słowy, jakiemi Szaman przemawia w r. II 3; w stanie, w jakim się oni obecnie znajdują spełnia się też jego zapowiedź ówczesna, iż „nędza przemieni (ich) w ludzi złych i szkodliwych" (II 3).

12 — Uczynił nas ludem Kaimów i ludem Samojedów. — t. j. ludem bratobójców, którzy się „sami zjedzą" wzajemnie; jest to oczywiście dowolne zastosowanie nazwy Samojedów, ludu pod Uralem zamieszkałego.

14 — ...który był niegdyś znakiem przebaczenia. — Po potopie Bóg rozwiesił tęczę na niebie na znak przebaczenia i nowego z ludzkością przymierza.

XV.

2 — ...spodziewając się, że śmierć — a umrzeć pragnie Anhelli już dawno (ob. r. XI 17).

7 — Przyszliśmy ci zwiastować, że bracia twoi pomarli... — *zwiastować* znaczy nie tylko przynosić wieść o czemś, co się ma stać, ale też i co się już stało.

8 — A jesteśmy ci sami, którzy przed wiekiem i t. d. — ob. list do K. Gaszyńskiego; znane jest z podań, jak dwaj aniołowie przybywają do Popiela, ale niepoznani i nie przyjęci przez niego, udają się do kołodzieja Piasta, gdzie właśnie odbywają się postrzyżyny pierworodnego syna; aniołowie dokonują cudu pomnożenia zapasów i zapowiadają Piastowi potęgę państwa i jego rodu.

10 — ...a Bóg nie kazał nam wyjawić przyszłości. — Z tych słów wynika w każdym razie, że zwiastowane właśnie „koniec i nieszczęście" nie stanowią końca zupełnego, zagłady absolutnej; dotyczy to tylko tego pokolenia wygnańców.

13—15 — Życie moje zaczęło się od przerażenia. Ojciec mój umarł i t. d. — Wprawdzie (jak wykazał prof. Kleiner) podane tu szczegóły życia Anhellego zaczerpnięte są niemal całkowicie z biografji Stasia Januszewskiego, syna wuja poety, Jana Januszewskiego — ojciec zginął w powstaniu, nie doczekawszy urodzin syna, matka wkrótce potem zmarła — nie mniej ta historja dzieciństwa bohatera ma znaczenie i wartość biografji symbolicznej dla całego pokolenia, rosnącego w okresie powstania. Dla wers. 14 i 15 znamienne są

następujące (przez J. Kleinera cytowane) wiersze z listu poetyckiego *Do Teofila Januszewskiego*:

Tak zrodzone na grobie dziecko swego brata,
Któremu pierwsza grobu lilja rówieśniczką,
Zamyśloną na ludzi spojrzało twarzyczką
Z cichej ojca mogiły.

18 — ...j e ż e l i o f i a r a d u s z y p r z y j ę t ą j e s t... i t. d. — Anhelli gotów jest — jeżeli to wogóle możliwe — wyrzec się życia duszy pośmiertnego, należnej mu (wer. 20) nagrody wiecznej, byle uzyskać — spokój.

22 i 23 — A w i e s z l i t y, c z y o d s p o k o j n o ś c i t w o j e j... i t. d. M o ż e ś j e s t w y b r a n y n a o f i a r ę s p o k o j n ą... — Po raz pierwszy choć z zastrzeżeniem *może* — słyszy Anhelli wypowiedziany sens swego życia, swego cierpienia. Wie on, że ma przed sobą aniołów i dlatego to anielskie *może* ma dla niego wartość większą, niżby mieć mogły najmocniejsze nawet zapewnienia ludzkie. To też — „*ukorzył się Anhelli...*" i przyrzeka: „*Więc będę cierpiał jak dawniej...*" (24 i 25).

25 — O t o j ę z y k m ó j r o d z i n n y... i t. d. — por. niżej w „Przypisach" urywek z listu do matki z 18 grudnia 1834 (str. 30).

27 i 28 — A o c z y m o j e, j a k s ł u ż e b n i c e... i t. d. A w z r o k m ó j, j a k g o ł ę b i e... i t. d.— motywy charakterystycznie biblijne; zwłaszcza zwroty te przypominają Psalmy.

32 — O! d a j c i e m i m o c m i l j o n a l u d z i, a p o t e m... i t. d. — Za daną mu moc „*miljona ludzi*", moc czynną przekształcenia doli ojczyzny, gotów jest Anhelli cierpieć męki piekielne; odczuwa on więc najboleśniej swoją *niemoc*, która jest w tem, że pomimo najokropniejszej „zgryzoty dla ojczyzny" nic dla niej zrobić nie może. Nawet dla niego — i to jeszcze teraz, kiedy już błysnęli przed nim aniołowie świadomością ofiary spokojnej — to poczucie braku mocy czynnej jest najtrudniejsze do zniesienia.

XVI.

8 — A b y s i ę o b u d z i ł a m a t k a t w o j a... — Wzmianka o matce sprzeciwia się szczegółom biograficznym Anhellego z r. XV.

10 i 11 — I r o z k r u s z y ł o s i ę s e r c e w A n h e l l i m i u p a d ł. — a więc myśl o ojczyźnie, tęsknota za nią przynosi mu ostatecznie śmierć wyzwalającą. Obraz w wersecie następnym ptaków, które — wśród ogólnej ciemności — były „*jak róż białych girlandy, ulatające ku południowi*", — potęguje jeszcze wrażenie tego momentu śmierci, — niby *odlotu wraz z niemi* wyzwolonej już z cierpień duszy.

XVII.

1 — W c i e m n o ś c i, k t ó r a b y ł a p o t e m i t. d.— Oświetlenie rozdziałów końcowych poematu harmonizuje oczywiście — i to symbolicznie — z samemi wypadkami.

6 —...a n a n i e j t r z y o g n i s t e l i t e r y p a l i ł y s i ę. — Wyjaśnił sam poeta (w liście do Gaszyńskiego), że te litery tworzą wyraz LUD.

7—13 — Tak więc wygląda owa przyszłość, o której aniołowie nie mogą wyraźnie mówić Anhellemu (r. XV 10). Jaki jest związek między nią a ofiarą Anhellego, to stanowi kwestję sporną między krytykami — o czem patrz „Przypisy" (str. 67).

15 — O n b y ł p r z e z n a c z o n y n a o f i a r ę, n a w e t n a o f i a r ę s e r c a. — Cel życia Anhellego wypowiada teraz Eloe już bez osłonek. Dopiero teraz, po śmierci Anhellego. Inaczej bowiem ofiara jego nie byłaby zupełną.

16 — J a m j e s t w c z ę ś c i o d p o w i e d z i a l n a i t.d.— To wyznanie łączy się z tem, co o Eloi mówi Anhelli w r. XI 11 i nast.

PRZYPISY

I.

GENEZA „ANHELLEGO".

A. OD „KORDJANA" DO „ANHELLEGO".

(Geneza poematu na tle życia poety).

Cztery lata przepłynęły od ukazania się w Paryżu „Kordjana" (1834) i oto — w tejże stolicy emigracji polskiej — wychodzi na świat mała książeczka p. t. Anhelli przez Juljusza Słowackiego. I ten poemat — podobnie jak „Kordjan" — przybył do Paryża w rękopisie z oddali, mianowicie z Florencji. Między Genewą a Florencją przeszło lat cztery, pośród wydarzeń i przeżyć bogatych i głębokich. Dzielą się one wyraźnie na cztery okresy: pierwszy—do wyjazdu do Włoch (w połowie lutego 1836); drugi — pobyt w Rzymie, Neapolu, Sorrento, aż do wyjazdu na Wschód (z końcem sierpnia 1836); trzeci — podróż wschodnia: pobyt w Grecji, Egipcie i Ziemi Świętej i powrót (w połowie 1837); czwarty — pobyt we Florencji (od połowy lipca 1837 do końca grudnia 1838).

1. W SZWAJCARJI. 30 grudnia 1832 przyjechał Słowacki do Genewy. Warunki pobytu tutaj, w wiejskim domu p. Pattey, w otoczeniu pięknej przyrody i wśród gorącej sympatji ludzkiej, wpływały, jak widzieliśmy[1] — nader korzystnie na usposobienie poety i jego energję twórczą. Praca poetycka, obcowanie z tworami własnej imaginacji twórczej — były mu źródłem

[1] Ob. opracowanie „Kordjana" w „Wielkiej Bibljotece" nr. 58.

ukojenia i radości: „...*prawdziwie, że jestem szczęśliwy często tą władzą twórczą urojonych wypadków, szczęśliwy jestem każdego wieczora, kiedy piszę, każdego ranka, kiedy chodzę po suchych liściach w ogrodowej alei*".

Zaledwie „Kordjan" był skończony, już poeta zajęty jest pisaniem nowej tragedji „o Wallasie, szkockim rycerzu — która zresztą zaginęła. Z innych, w tym okresie pisanych tragedyj, jedna — Mazepa — spalona przez poetę, potem na nowo opracowana, druga — Balladyna — wydana dopiero w 1839 r., wreszcie jeszcze jedna, wydrukowana dopiero po śmierci poety, pod nadanym przez wydawców tytułem Horsztyński. Ponadto teraz powstaje też kilka, później dopiero drukowanych wierszy lirycznych, związanych z wspomnieniem Ludwiki Śniadeckiej, z osobą panny Pattey i poznanej w tym czasie panny Wodzińskiej. Poeta — jak widzimy — z drukowaniem się nie spieszył, głównie z powodu ciężkich warunków wydawniczych: „*Bóg wie, dla kogo piszę i kiedy wydrukuję... Kiedyś to wszystko ktoś wyda na świat...*" Zresztą — samo tworzenie było już istotą jego szczęścia, jego życia.

Z pracą literacką jednocześnie i w nierozerwalnym z nią związku postępuje — coraz bardziej celu świadoma — praca nad sobą — t. j. nad zrozumieniem i określeniem własnej natury, a niemniej nad jej przetworzeniem. Czystość duszy swojej widział i w dzień urodzin, dziękując matce, że „*przez lat 25 czuwała*" nad nim, „*jak anioł stróż*", wyznaje: „*Ale, Matko moja, po 25 latach, dzisiaj, mógłbym ci zrobić spowiedź ogólną życia mojego, i nie skalałem się żadną ciężką zmazą. Mogłabyś się może Mamo, uśmiechnąć i pocałować mię w czoło*". (21 sierpnia 1834).

Jednakże braki swoje rozumiał i teraz właśnie zaczyna się dążenie do ich usunięcia:

„*Ja teraz zmierzam do spokojności i wszystkie moje nauki i książki, których używam, zmierzają do tego, abym w sobie filozoficzną piękność moralną utworzył. Dotąd już tyle w nauce*

tej postąpiłem, że czuję w sobie jakąś spokojność, natchniętą przez godność natury człowieka. Zewsząd widzę, że ludzie bez wewnętrznej spokojności próżno się o zewnętrzną starają" (27 kwietnia 1834 r).

W tych dążeniach książki (jak sam wyznaje) były niewątpliwie poważnem zasileniem. Zwłaszcza, że między niemi jedną z najpilniej czytanych, najgłębiej do serca branych, a niemały też dla imaginacji poety pokarm stanowiącą była — Biblja. Czytał ją już w okresie pisania „Kordjana"; donosi matce (27 października 1833), że niejaki pan Wolf — „*minister protestancki, wysłany z Anglji, aby nawracał ludzi*" — wyjeżdżając zostawił mu na pamiątkę Stary i Nowy Testament; „*za co ja mu* (dodaje) *bardzo wdzięczny jestem, Bo ta księga każdemu człowiekowi w życiu towarzyszyć powinna*". W następnym roku (13 lipca) donosi: „*Do mojej polskiej bibljoteki przybyła mi Biblja w naszym języku, którą często z rozkoszą czytam*". Był to przekład ks. Wujka, który miał w niedalekiej przyszłości taki wpływ wywrzeć na styl i język Anhellego. Jak bardzo jego ducha i jego polszczyznę cenił, widać z tego, że — pisząc o nauce małego Stasia Januszewskiego — zaleca: „*Nie uczcie go tylko czytać na bajkach Krasickiego, ale na starej Biblji Wujka*". Sam coraz mocniej zżywał się z tą polską Biblją: „*Mało teraz czytam* — donosił 7 marca 1835 — *i często wieczorem przed zaśnięciem czytam głośno rozdział z Biblji. Mam ją po polsku... Przedwczoraj tak mocno wraziła mi się w imaginację męka Chrystusa, że we śnie umęczenie całe widziałem*".

Wogóle uczuciowość poety przybiera niejednokrotnie już w tych czasach tony żywej religijności. Daje się ona odczuwać także w ostatnich zwłaszcza scenach „Kordjana". Ale przedewszystkiem odzywa się wyraźnie w życiu osobistem i to w sposób, świadczący, że jest wrodzoną, poza świadomością nawet tkwiącą, wewnętrzną częścią psychiki. Pojawia się ta religijność niemal zawsze w chwilach głębszych wzruszeń, niepokojów, pragnień. Łączy się z myślą o własnem cierpieniu i smut-

kach rodziny najbliższej i o ciężkiej doli narodu — tułacza. To też w tej nieustannej, najszczerszej spowiedzi, jaką są jego listy do matki, brzmi już nieraz w tych latach t o n p r o s t e j i u f n e j w i a r y. Wtedy ten dwudziestokilkoletni młodzieniec wydaje się wobec matki niby starszy, doświadczeńszy brat:

„*Piszesz mi, Mamo, żeś smutno przepędziła karnawał. Ja także nie byłem na żadnym wieczorze, ale też zrozumieć nie mogę, aby się kto teraz bawił. Trzeba Bogu dziękować, ilekroć w łasce swojej nie rozpacz, ale tylko smutek zsyła na nas...*" (27 kwietnia 1834). — „*Tyle tutaj biedaków* — pisze z myślą o emigrantach — *że aż smutno pomyśleć... Wielu wypędzono do Anglji i tam, prawdziwie, że głodu doznają: co drugi dzień tylko obiad jedzą — i jaki obiad! Kiedyś może Bóg zlituje się nad nami. Niech wasze dzieci proszą o to w pacierzach*" (6 czerwca t. r.). W innym liście zaklina matkę, żeby nie płakała: „*b o t r z e b a c i e r p i e ć, c o s i ę B o g u p o d o b a i p ó k i s i ę M u p o d o b a...*"

Nawet myśl, która go od chwili wyjazdu z Warszawy dręczy niejednokrotnie, łączy się teraz z tem poczuciem Boga, jako źródła wszystkiego.

„*Ty wiesz, droga moja* (pisze tak w jakiejś chwili trosk materjalnych), *że ja, nic nie zrobiwszy dla naszej kuzynki*[1], *nie mam prawa upominać się o szczupły zasiłek, jaki mają jej synowie z szczodrobliwości tutejszych. Ty wiesz o tem, ty wiesz, że ja mam na sumnieniu, żem za mało czuwał nad nią, kiedy chora leżała. Ja mam także sumnienie, a jeżelim stetryczniał, to niemało się do tego przyczyniła ta myśl, że nieużyteczny byłem, jak chwast, a każdy smutek w mojem życiu zdaje się być słuszną karą Boga...*" (17 listopada 1835).

Czasem ten ton religijny nabrzmiewa nawet t ę s k n o t ą z a o g a r n i a j ą c ą ż y c i e c a ł e w i a r ą.

W ścisłej łączności z temi nowemi przeżyciami powstaje coraz to bardziej pogłębiający się s t o s u n e k d o p r z y r o d y.

[1] Tak ze względów cenzuralnych nazywa Słowacki Ojczyznę.

Najsilniej zaznaczył się on w paromiesięcznym pobycie na wsi, w Veytoux, nad jeziorem Lemańskiem, dokąd schronił się przed zbytnim nieraz rozgwarem domu i życia genewskiego, w czem się i niepokojące lęgły powikłania. Już przed wyjazdem donosił matce, że myśli „*wyjechać w góry i usiąść na kilka miesięcy w jakiejś chacie, oberży, aby widzieć chmury jesienne, łamiące się po skałach, aby się napoić pięknością natury i mieć na długo serce pełne myśli, rozpływających się w Bogu*"... Po powrocie zaś tak pisze w pięknym liście z dnia 20 października 1835:

„*Trzy miesiące, przepędzone pośrod najpiękniejszych widoków przyrodzenia, były wielką dla mnie nauką. Uważałem harmonją, która wszystko łączy i nalewa jednym kolorem. Postrzegłem, że sztuka powinna naśladować tę dziwną jedność wszystkiego. Zastanawiałem się długo nad drzewami, kwiatami, szuwarem, różnemi dźwiękami natury; widziałem ją zbliska błękitną albo chmurną. Raz, wyszedłszy na wielką górę, pod nogami miałem wielki parów, zarosły sosnami, bardzo ciemny, przerżnięty potokiem. Było to w niedzielę rano. Dzwon kościoła wiejskiego, nadzwyczaj głośny i ponury, napełniał całe powietrze. Cały ten obraz ożywiony był duszą dzwonu, jak ciemny poemat, w którym brzmi imię Boga. — Nie wiem, dlaczego opisałem tę godzinę, ale zdaje mi się, że ty sobie, moja droga, lepiej mnie wystawisz w takim obrazie. Jest to niby wizerunek symboliczny tego, co teraz czuję. Nie idę do kościoła, ale słucham zdaleka między skałami dzwonu, co zwołuje spokojnych ludzi na modlitwę*".

Bo też on do tych „spokojnych ludzi" nie należał. Wiele się przyczyn składało na ten niepokój, nieraz ducha jego szarpiący. Atmosfera niespełnionych, do spełnienia niepodobnych pragnień i potrzeb wnikała w jego serce z życia polskiego na obczyźnie, którego i on był cząstką współcierpiącą. A to cierpienie potęgowało się jeszcze przez dolę osobistą. Tęsknota za krajem, za domem i matką, tęsknota, od której więdło czyste serce Anhellego — jest i w tych czasach, mimo otaczającej

go życzliwości, zasadniczym motywem jego myśli i uczuć, i tych skarg, które kochającej matce zawierza.

W każdym niemal liście są tej tęsknoty przejawy widoczne. Dusza jego wychodziła ku ojczyźnie — tak silna była chęć powrócenia. Robią z panną Eglantyną projekty, *„aby się zająć sadzeniem i zbieraniem kwiatów"* — a on myśli: *„Będę chował nasiona, to kiedyś może w naszej ziemi zasieję"*. Odbywa wspaniałą wycieczkę w góry (z rodziną Wodzińskich) — tak wspaniałą, że nawet on, co zawsze marzenie nad rzeczywistość stawiał, przyznać musi: *„Nigdy mi się nic podobnego nie śniło"* — ale i tu nie opuszcza go myśl o stronach rodzinnych: *„Nigdy tyle cieniów przeszłości nie stanęło przede mną. Różne twarze znajomych i umarłych stawały po drogach i przeprowadzały mię, jak wierne przyjacioły — różne zapomniane piosenki cisnęły się do ust moich. Było mi i smutno i miło...„ „...Mamo moja, jakieby to były czarujące wspomnienia, gdybym kiedyś między wami mógł przypominać je i o przeszłości marzyć!..."* (21 sierpnia 1834).

Był chwilowo projekt przyjazdu matki. Ta myśl przepełnia go radością: *„Wierz mi, mamo droga, że gdybyś ty ze mną była, nicby do szczęścia mego nie brakowało, p r ó c z z d r o w i a k u z y n k i..."* (t. j. Polski). Nawet obcowanie z dwoma ówczesnymi „kochankami" (a takimi byli już — jak pisze — od „dwóch lat"), t. j. z D a n t e m i S z e k s p i r e m podsyca tylko nurtującą w nim tęsknotę: *„Jaki ja byłbym szczęśliwy, gdybym mógł z tymi dwoma umarłymi usiąść pod lipą albo dębem, przed moją własną chatą, w mojej rodzinnej ziemi, i marzyć, i pisać marzenia, i gwarzyć z tobą, kochana Mamo, i opowiadać ci z zapałem plany moje przedziwne, tak, jak niegdyś bywało! Tu jestem tak samotny, że nikt nie słucha moich marzeń. Jak dobrze Szekspir maluje ten stan w „Ryszardzie II"! Rycerz skazany na wygnanie, ubolewa nad swoim losem i mówi: „Język mój będzie mi odtąd niepotrzebnym, tak właśnie, jak rozstrojona lira albo harfa, lub też jak sztuczny instrument, odemknięty i podany*

temu, co nie zna żadnych prawideł harmonji. Uwięziłeś język w ustach moich... Zanadto już jestem stary, abym, jak dziecię, wziął znowu mamkę — zanadto jestem podeszły wiekiem na piastuna; wyrokiem twoim skazałeś mię na bezmowną i niemą śmierć". Te słowa zawsze czytam z głębokim smutkiem..." (18 grudnia 1834).

Powróci ta skarga potem, w tych samych niemal słowach, w ustach Anhellego.

Dołącza się do tych smutków wszystkich, jeszcze jeden, chwilami dość nawet silnie niepokojący młodzieńcze serce: to pragnienie miłości i równoczesne poczucie jakoby z góry już sądzonej daremności tych pragnień. Silne uczucie starszej od niego p. Eglantyny nie budziło w nim odzewu; odpowiadał tylko żywą sympatją i wdzięcznością, bo zbyt dobrze widział, że była do niego „*szczerze przywiązana, jak siostra i bardziej może, niż siostra...*" Pamięć tego przywiązania żywa była w nim jeszcze w czasie pisania Anhellego i nie ulega wątpliwości, że użyczyła pewnych rysów psychicznych postaci Ellenai, t. j. jej uczuciu dla Anhellego. Ale to uczucie potrzeby serca wypełnić mu nie mogło. W końcu budzi się w nim lęk, że ta dziedzina już zamknięta dla niego i widzi przyczynę tego w „*jakiemś wyobrażeniu ogromnej miłości, niepodobnem do osiągnienia...*". Niewątpliwie, nad temi pragnieniami ciążyło jeszcze fatalnie przeżycie z pierwszą miłością związane. Związanie postaci Eloi ze wspomnieniem Ludwiki Śniadeckiej jest głęboko w uczuciach poety uzasadnione...

W tych właśnie latach umacnia się w nim i osadza na trwałe odczucie własnego powołania poetyckiego. „*Jedyna myśl mię pociesza teraz w życiu: oto zdaje mi się, że jestem tem, czem być powinienem, zdaje mi się, żem nie minął mojego powołania, że zapełniam sobą jedną małą klatkę na świecie*" (13 lipca 1834). „*Zrobiłem z mojej głowy narzędzie na nic, jak na to, do czego mi teraz służy, nieprzydatne*". (20 października t. r.). To też rośnie przeświadczenie, że coraz wyżej się w pracy twórczej podnosi. Otrzymawszy list od matki, najwidoczniej z opinją o utwo-

rach dotychczasowych pisze: „*Sąd o moich dzieciach jest moim sądem... ale to, co po tych dzieciach narodzi się, będzie tysiąc tysięcy razy godniejsze ciebie...*" (23 sierpnia 1835 r.).

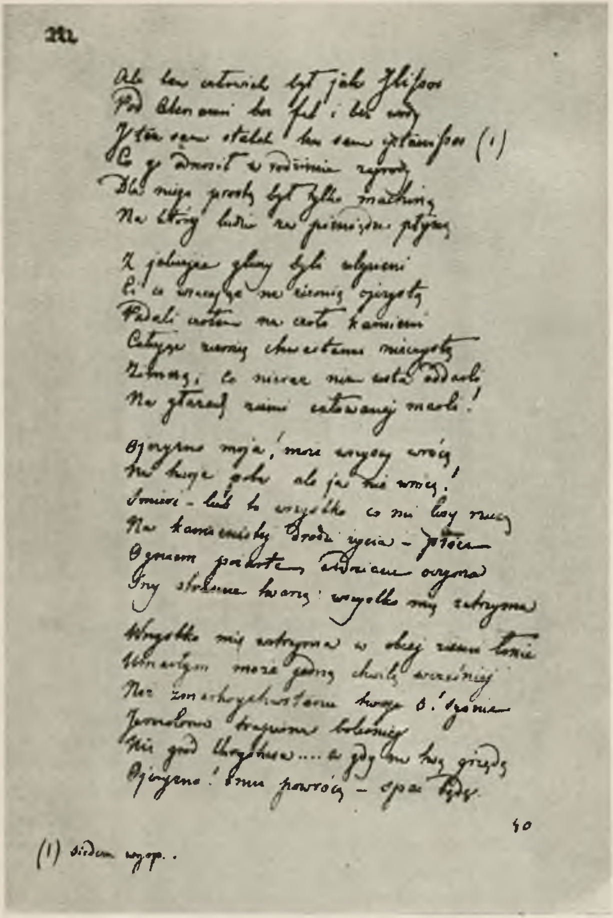
Podstawą tego przeświadczenia jest przedewszystkiem świadomość postąpienia naprzód w rozwoju wewnętrznym, duchowym: „*Czuję potrzebę większej doskonałości, rozwinęło się we mnie jakieś nowe piękności uczucie*". „*Zdaje mi się także, że umysł mój dojrzał, bo nie znajduję już żadnej przyjemności w romansach czytanych, ani w tłumie tych dzieł lekkich, jakiemi dotychczas mniej więcej otaczałem mój rozum...*" (20 października 1835). Ten właśnie trud duchowy, ta dzięki niemu zyskiwana coraz większa dojrzałość i powaga ducha — jest w okresie tym, już po wypuszczeniu w świat „Kordjana", najwznioślejszą zdobyczą. W słowach, dziwnie współbrzmiących z zasadniczym tonem „Anhellego", Słowacki sam określa tę zdobycz, nawiązując do wspomnianej wyżej wycieczki w góry: „Nie *uwierzysz, Mamo, jak podróż przeszłoroczna wpłynęła wiele na wewnętrznego mnie, a jak ja często mówię, na wewnętrznego we mnie anioła*" (30 czerwca 1835)[1].

2. WE WŁOSZECH. W drugiej połowie r. 1835 przyjechali do Włoch wujostwo Słowackiego — Teofil Januszewski, brat matki i jego żona Hersylja, córka d-ra Becu. A choć nie było z niemi matki, Słowacki prawdziwie się tym przyjazdem tak bliskich mu ludzi ucieszył i dokładał wszelkich starań, żeby się z nimi we Włoszech spotkać. Dopiero jednak w lutym 1836 r.

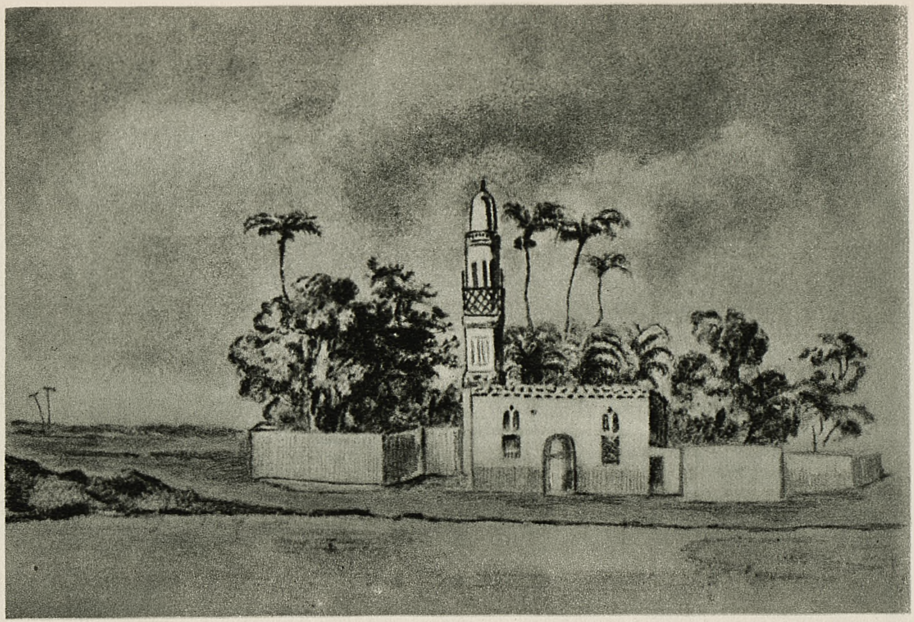
[1] Z wyrażeniem tem w związku stoją wiersze „Kordjana", które zazwyczaj też się na dowód przytacza, jak koncepcja postaci Anhellego zdawna i zwolna kształtowała się w myśli poety:

„...Czy nie widziałeś nigdy człowieka-anioła?
Co swe cierpienia ludom przynosi w ofierze
I gromom spadającym wystawia cel czoła,
I śmierć za Zbawiciela ponosi przykładem,
Za lud cierpiąc..."

(a. III 786—790).



Karta z autografu „Podróży na Wschód".



Klasztor nad Nilem.
(Rysunek Słowackiego).

udało mu się przemóc trudności paszportowe i z końcem tego miesiąca byli już razem w Rzymie.

Kilkomiesięczny pobyt we Włoszech przyczynia się znowu do pogłębienia życia duchowego poety. Dwa zwłaszcza źródła dostarczyły mu w tym okresie podniet silnych i głębokich. Była to — znajomość bliska, zawiązek długotrwałej przyjaźni z młodszym o lat kilka Zygmuntem Krasińskim (już naówczas autorem „Nieboskiej Komedji" i „Irydjona") i — całomiesięczna samotność w cudownem Sorrento pod Neapolem. Urywki z listów włoskich do matki uwydatnią poznane już poprzednio zasadnicze rysy psychiczne.

Już na wyjezdnem z Rzymu (28 maja 1836) pisze:

„*W ostatnich czasach żyłem w Rzymie z kilką ziomkami moimi, młodymi, zapalonymi, i tych towarzystwo ożywiło mnie nieco: Jeden z nich miał wiele podobieństwa do dawnego dziecinnego przyjaciela mojego, Ludwika. Rozmawiając z nim, przyszło mi na pamięć wiele dawnych uczuć i wiele dawnych wyrazów. Chodziliśmy razem na spacery i najczęściej przepędzaliśmy wieczory w willi Mills. Jest to ogród, pełny róż i cyprysów, zasadzony na ruinach dawnego pałacu cesarzów rzymskich. Przy świetle księżyca, kiedy ruiny, otaczające tę willę, przybierały kształt duchów, a Rzym daleki w mgle swej tonął, z dziwnem rozmodleniem serca myślałem o przeszłości... Jak dziwnie powietrze włoskie działa na moje zmysły, tego ci opisać nie mogę. Mam tysiąc zachceń, tysiąc wielkich podlotów do nieba; chciałbym tu był przepędzić moją przeszłość*".

O wielkiej doniosłości tej przyjaźni świadczy zresztą najlepiej to, co o niej Słowacki pisze w dwa niemal lata później, z Florencji: „*Żal mi, że nie mam tu Zygmunta Krasińskiego, którego towarzystwo w Rzymie miało dla mnie, umysłowo mówiąc, lekarskie, uzdrawiające skutki*".

Z Rzymu, razem z „Filami" — pomimo chwilowych nieporozumień — wyjechał do Neapolu. Wrażenie było bardzo silne,

znów silniejsze od wszystkiego, co sobie poprzednio wyobrażał. Mimo to po paru tygodniach wyjeżdża do Sorrento. Pisze o tem w liście z Neapolu, 20 czerwca 1836 r.:

„Zachwycony jestem Neapolem, a jednak za dwa dni myślę wyjechać na cichsze mieszkanie do Sorrento. Dlaczego? Wyznam ci, droga moja, że już mię przejażdżkowe życie dosyć zmęczyło. Myśl moja, która przez trzyletnią spokojność przywykła do wewnętrznego i ciągłego życia, tutaj gniewa się na mnie, że ją widokiem różnokolorowym ciągle zatrudniam i męczę".

Po powrocie, ponownie z Neapolu w taki sposób pobyt swój w Sorrento opisuje:

„Przepędziłem miesiąc cały w Sorrento, blisko Neapolu, sam jeden, bo Teofilowie miasta nie chcieli porzucić, ja zaś potrzebowałem przeżyć choć miesiąc jeden między drzewami, daleki od zgiełku brukowego, i znalazłem sobie mały pokoik, z którego nic nie widać było prócz gaju cytrynowego i morza, za morzem w mgle oddalenia Wezuwjusz.

Całe dnie przepędzałem z sobą samym i z Szekspirem... Pisałem trochę, myślałem, czasem się modliłem, kiedy w bliskim kościółku grający organ dochodził do mojej cichej celi. Czasem, jak w obrazach włoskich albo flamandzkich, słuchałem, oparty na murze, grającej na gitarze dziewczyny. Była to młoda moja gospodyni, która mi ciągle dawała serenady. Czasem chodząc po górach, przypatrywałem się oryginalnym figurom Niemców i Anglików, którzy, przyrośli na grzbietach osłów, jak centaury mitologiczne, zachwycali się widokami Sorrento. Zawsze widać mię było nad morzem w godzinę zachodu słońca, bo lubiłem słuchać powiewu wiatru, który, ciągle od morza na ziemię wiejący w chwilę zachodu obracał się nagle i gonił za słońcem na morze, napełniony wonią drzew cytrynowych. I tak przeszedł mi cały miesiąc życia bez żadnej rozmaitości, oprócz dwóch listów od dobrej siostry mojej genewskiej, które pełne uczucia i smutku, przyszły mię szukać

c i c h e g o n a d c i c h e m m o r z e m" (Neapol 3 sierpnia 1836).

Zbliża się chwila wyjazdu Januszewskich. Znów silniej na myśl o tem zadrgała t ę s k n o t a:

„*Oto przybliża się chwila mojego rozłączenia się z Teofilami. Już się nam bliskość pożegnania uczuć daje: mimowolnie rozmowy nasze dłuższemi się stają, całe wieczory czasem opowiadają mi o tobie i o twoim domu, a ja słucham tego wszystkiego ze spuszczoną głową do ziemi i milczący, jak człowiek, który stara się każde słowo głęboko wryć w pamięć, bo wie, ż e m a z n ó w z o s t a ć n a d ł u g o s a m z e w s p o m n i e n i a m i*" (tamże).

3. PODRÓŻ NA WSCHÓD. „ANHELLI". Jednakże — pierwszy opuszcza Neapol Słowacki. Wbrew wszelkim skrupułom i trudniościom, i wbrew radom wujostwa, poszedł za głosem wewnętrznym i oto dnia 24 sierpnia, o godzinie 12 w nocy, wyjechał z Neapolu, udając się do Grecji, do Egiptu i do Ziemi Świętej. Blisko 10 miesięcy trwała ta podróż, która i w życiu jego i twórczości tak niepospolitą odegrała rolę.

Historja powstania „Anhellego" wiąże się najściślej z przeżyciami w Ziemi Świętej i w górach Libanu[1]. Odzwierciadlają się one przedewszystkiem w listach do matki. Dopełnia się obraz tych przeżyć niektóremi, w czasie podróży powstałemi utworami.

a) Z LISTÓW DO MATKI.

„*W Jeruzalem stanąłem d. 13 stycznia o godz. 9 w noc...*

Z dnia 14 da 15 miałem przepędzić noc u grobu Chrystusa... Na wspomnienie tej nocy tak miałem rozigrane nerwy, że łzy rzucały mi się z oczu. Noc, u grobu Chrystusa przepędzona, zostawiła mi mocne wrażenie na zawsze. O godzinie 7 wieczór zamknięto kościół; zostałem sam i rzuciłem się z wielkim płaczem na kamień grobu. Nade mną płonęło 43 lamp. Miałem biblją, którą czytałem do 11 w nocy... O północy dzwon drewniany obudził

[1] Ob. dedykację „Anhellego".

w kościele księży greckich. Różne wiary, każda mająca swoją mniejszą lub większą zagrodę w tym gmachu, budzić się zaczęły na głos tego dzwonu. Grecka bogata kaplica oświeciła się lampami, na górze ormiański kościółek zapalił także świece i zaczął swoje śpiewy. Kopt, mający małą drewnianą klatkę, przyczepioną do katafalku, pokrywającego grób święty, także (jak widziałem przez szczeliny) zaczął w swojej altance dmuchać na żar i gotować samotne kadzidło. Katolicy także w dalekiej kaplicy zaczęli śpiewać jutrznią, słowem, o północy ludzie obudzili się, jak ptaszki w gzymsach jednej budowy budzą się, świergocąc o wschodzie słońca... Grecy na grobie odprawili mszą, potem Ormjanie, o drugiej zaś w nocy ksiądz rodak wyszedł ze mszą na intencją mojej kuzynki, a ja, klęcząc na tem miejscu, gdzie anioł biały powiedział Magdalenie: „Niema go tu, zmartwychwstał!", słuchałem całej mszy z głębokiem uczuciem. O trzeciej w nocy, znużony, poszedłem do klasztoru i spałem snem dziecka, które się zmęczy łzami.

Jeździłem do morza Martwego, do Betleem, gdzie także na żłóbku Chrystusa słuchałem odprawianej mszy[1]*. Wszystkie te okolice Jerozolimy napełniają serce jakąś prostotą i świętością. Miło być w prostej grocie, gdzie anieli zwiastowali pasterzom narodzenie się Pana. Miło widzieć wioseczkę Jerycho, niegdyś zrujnowaną głosem trąby wodza boskiego. Ale, żeby opisać wszystkie te szczegółowe wypadki i wszystkie wrażenia, jakich się doznało, depcąc ziemię palestyńską, trzebaby na to dzieła...*

A ziemia tu, o droga moja, jak piękna! Jakiemi renunkulami ognistego koloru, błękitnej i białej barwy okryta, jakie narcyzy, jakie irysy, jak podobna do pięknego kobierca... Góry tylko, na których stoi Jerozolima, dzikie, niepłodne, nadają temu miastu straszliwą fizjonomją. Okropną jest dolina Józefata... Z pod oliw Chrystusa wziąłem ziemi na moje martwe oczy. Byłem w Nazarecie w Napluzie, nareszcie przyjechałem do martwej, a świeżo umarłej

---

[1] Również — jak i poprzednio wspomniana — za Polskę: „...byłem przy żłobie Chr. i słuchałem mszy, odprawianej na nim za moją kuzynkę" (pisze z Livorno 11 lipca 1837).

Tyberjady. W mieście ledwo trochę żywych ludzi, a wszyscy kogoś płaczą... Jezioro, gdzie Chrystus wsiadał do łodzi, nauczając lud, błękitne i spokojne, otoczone górami, na jednej z tych stał się cud rozmnożenia ryb i chlebów. W mieście, nie znalazłszy między ruinami miejsca na łóżko, nocowałem na murawie pod gołem niebem; a kiedym się obudził i odkrył głowę, widziałem księżyc, późno wschodzący nad jeziorem Genezaretańskiem..." (12 lutego r. 1837).

W powrotnej już drodze zatrzymał się dłużej w Syrji, o czem obszerniej opowiada w liście, pisanym na morzu dnia 14 czerwca 1837 r.:

„Ostatnie dnie mojego pobytu w Syrji przepędziłem w klasztorze na górze Libanu, zwanym Betcheszban (czyli „spoczynek umarłych" w języku syrjańskim). Miejsce prawdziwie bezludne, klasztor zbudowany na skale, dobrzy księża ormiańscy, piękne kwiaty, rozwijające się wiosną na górach, rozległy widok na morze z mojej celi — wszystko to miłe zostawiło wspomnienie...

Przepędzałem dnie całe na dumaniu...

Choć życie moje w klasztorze przez 45 dni było dosyć niezabawne— wyjeżdżając z niego, uczułem dziwną tęsknotę. Ja miałem przed sobą podróż i włóczęgę, ci, spokojni, zostawali w swoich celach. Dziwnie zazdrościłem im jednostajności życia...

Dzień Wielkiej Nocy przepędziłem w tym klasztorze i przyjechał umyślnie ksiądz Jezuita, ofiarując mi się na spowiednika. Zrazu nie chciałem tego uczynić, lecz jego przyjacielskie nalegania tyle sprawiły, że wyspowiadałem mu się ze wszystkich grzechów mego życia. Ale, kiedy w szarej godzinie poranku uklęknąłem przed nim, chcąc wymówić pierwsze słowo, rozpłakałem się, jak dziecie, tak mi to przypomniało dawne lata, dawną niewinność, wszystko, od czego mnie potem długie lata oddzieliły... Po skończonej spowiedzi ksiądz wstał, uderzył mię po ramieniu i rzekł: „Idź w pokoju, wiara twoja zbawiła ciebie". W tym klasztorze kilka razy przyśniłaś mi się ty, moja droga, i te sny, prawdziwie, że mnie w jakieś obłąkanie wprawiały".

Myśl o matce, tęsknota za nią nie opuszczała go i w tym „spoczynku umarłych".

Po tak bujnych i głębokich przeżyciach, w odosobnieniu, jakiego dawno nie zaznawał, w ciszy celi zakonnej powstał Anhelli. Wprawdzie wyraźnego o tem świadectwa samego poety nie mamy, ale — obok innych argumentów — świadczy o tem wyraźnie zdanie bliżej poety w latach ostatnich stojącego Józefa Reitzenheima, niewątpliwie na podstawie opowiadania samego Słowackiego. Pisze mianowicie Reitzenheim: *„...W r. 1837 przebywał przez jakiś czas w klasztorze Maronitów*[1] *koło Bejrutu i tam napisał swój poemat Anhelli"* (Juljusz Słowacki, Paryż 1862). — Poeta sam pisze o tem:

„Na górze Libanu pracowałem trochę i owoc moich marzeń także ze mną wędruje. Myślałem nawet zamknąć go w butelce, aby na przypadek rozbicia można go rzucić w morze i tak coś po sobie ocalić. Ale potem mnie jakaś religijna wzięła filozofja i, myśląc o marności rzeczy światowych, pomyślałem, że, jeżeli mnie weźmie, to niech i wszystko moje bierze Neptun" (w tymże liście z 14 czerwca t. r.).

W jakim stanie poemat znajdował się w chwili wyjazdu Słowackiego z klasztoru, niewiadomo — to pewna, że ukończony nie był.

b) Z UTWORÓW.

Dla głębszego poznania drogi duchowej, której kresem był „Anhelli", niezbędne jest rozejrzeć się przedewszystkiem w utworach, które w czasie pobytu na Wschodzie przed „Anhellim" powstały. Są to wiersze: „Do Teofila Januszewskiego" — „Piramidy" — „Na szczycie Piramid" — „List do Aleksandra Hołyńskiego" — „Rozmowa z Piramidami" — znany „Hymn o za-

[1] Tak nazywają się katolicy syryjscy.

chodzie słońca" — inne pomniejsze — i (najprawdopodobniej wtedy pisany) poemat p. t. „Podróż do Ziemi Świętej z Neapolu".

Z tych utworów zamieszczamy niżej to, co tonem i motywami najbliższe „Anhellego".

Z „LISTU DO ALEKSANDRA HOŁYŃSKIEGO".

Zamiast balsamu tego, co trupy przechował,
Chrystus nam łona naszych dusz nabalsamował;
I duszę ludzką... duszą namaściwszy własną,
Uczynił ją na wieki niezgonną i jasną.

*

ROZMOWA Z PIRAMIDAMI.

Piramidy, czy wy macie
Takie trumny, sarkofagi,
Aby miecz położyć nagi,
Naszą zemstę w tym bułacie[1]
Pogrześć i nabalsamować,
I na późne czasy schować?
— Wejdź z tym mieczem w nasze bramy,
Mamy takie trumny, mamy.

Piramidy, czy wy macie
Takie trumny, grobowniki
Aby nasze męczenniki
W balsamowej złożyć szacie;
Tak, by każdy na dzień chwały
Wrócił w kraj choć trupem cały?

[1] bułat — miecz.

— Daj tu ludzi tych bez plamy
Mamy takie trumny, mamy.
Piramidy, czy wy macie
Takie trumny i łzawice,
By łzy nasze i tęsknice
Po ojczystych pól utracie
Zlać tam razem i ostatek
Czary dolać łzami matek?
— Wejdź tu, pochyl blade lice,
Mamy na te łzy łzawice.

Piramidy, czy wy macie
Takie trumny zbawicielki,
Aby naród cały, wielki,
Tak na krzyżu, w majestacie
Wnieść, położyć, uśpić cały,
I przechować na dzień chwały?
— Złóż tu naród, nieś balsamy,
Mamy takie trumny, mamy.

Piramidy, czy została
Jeszcze jaka trumna głucha,
Gdziebym złożył mego ducha?
Ażby Polska zmartwychwstała?
— Cierp a pracuj! i bądź dzielny,
Bo twój naród nieśmiertelny,
My umarłych tylko znamy,
A dla ducha trumn nie mamy.

•

Z poematu p. t.
PODRÓŻ DO ZIEMI ŚWIĘTEJ Z NEAPOLU.

Pieśń I strofa 46—49.

Jednak jeżeli ten, co jest na niebie,
Słyszał o słońca mówione zachodach
Modlitwy moje; wszystkie nie za siebie,
A tak rozlane na świat... jak na wodach
Mórz lazurowych rozlewał się cały
Krąg tonącego słońca — skrawo biały...

Jeżeli Bóg wiedział, jak mi było trudno
Do tego życia, co mi dał, przywyknąć
I nie przeklinać... i drogą bezludną
Iść po tym świecie szalonym, i niknąć,
Co dnia myśl jedną rozpaczy zaczynać,
Myślą tą modlić się... i nie przeklinać,

Jeśli i Boga nie zwiodła udana
Spokojność moja, ta Chrystusa szata,
Krwią poplamiona i drugi raz wdziana
Na duszę pełną bolu... i ze świata
Uciekająca na chmurach jesiennych
We dnie tak smutne, jak noce bessennych —

To mojej duszy dobytej z popiołów
Da wiele ciszy; i na jaką bladą
Gwiazdę, do smutnych krainy aniołów
Przeniesie senną.

Pieśń III strofy 39 i 40.

Ojczyzno moja! może wszyscy wrócą
Na twoje pola, ale ja nie wrócę!
Śmierć — lub to wszystko, co mi losy rzucą

Na kamienistej drodze życia — płuce
Ogniem pożarte, widziane oczyma
Sny straszne twarzą; wszystko mię zatrzyma,

Wszystko mnie wstrzyma w obcej ziemi łonie
Umarłym może jedną chwilę wcześniej,
Niż zmartwychwstanie twoje, o! Syonie,
Jerozolimo trapiona boleśniej,
Niż gród Chrystusa... A gdy na twą grzędę,
Ojczyzno! inni powrócą — spać będę.

Pieśń V strofy 1 i 2.

Czytałem kiedyś wielkie porównanie...
Jak wystawiony na niebieskie rosy
Pielgrzym, gdy ze snu głębokiego wstanie,
Listek uwiędły, co mu spadł na włosy,
Odrzuca z czoła — takeś ty skaliste
Nakrycie grobu precz odrzucił, Chryste[1].

Lecz kiedy przyjdzie zmartwychwstanie ludu,
Kiedy się skończy sen pełny omamień,
Jakiegoż trzeba będzie wtenczas trudu,
Aby odwalić nasz grobowy kamień, —
Ów marmur, pełny naszych cierpień rytych,
Na którym modlą się dzieci — zabitych.

*

„POSIELENIJE".

W najbliższym jednak związku z „Anhellim" jest plan poematu p. t. Posielenije. Zapisany w raptularzu podróżnym poemat ten pozostał tylko w planie, istnieją tylko drobne ułamki

[1] Oda Manzoniego na Zmartwychwstanie J. Chr. (przyp. poety).

w strofie tercynowej. Krytyka wykazała, że plan Posielenija i związane z nim tercyny rozwinięte zostały częściowo w Anhellim, częściowo zaś w innym poemacie p. t. „Poema Piotra Dantyszka o piekle". Poznanie planu tego pozwala więc uchwycić zarazem zmiany, jakie zaszły w ostatecznem ujęciu w stosunku do zamiaru pierwszego.

Plan „Posielenija":

Pieśń I. (Zgon poety — cisza — ksiądz — ostatnia godzina — jezioro — zachód słońca).
II. *(Obudzenie się). Dante. — (Kraj nowy, wicher płacze).*
III. *Dzieci na Sybir gnane. — Tonio.*
IV. *Kozacy. — Spalenie się człowieka na koniu — próchno.*
V. *(Forteca). (Obłąkany — trują go) — forteca.*
VI. *Chata dawnego posieleńca — jabłoń gwiazd.*
VII. *Kościuszko — Poniatowski — Krasiński.*
VIII. *Uczta jeńców pijanych.*
IX. *Noc — życie poety.*
X. *Wilki — ciało jeńca.*
XI. *Jama posieleńca — historja.*
XII. *Dalszy ciąg — Zgon kobiety — wskrzeszenie.*
XIII. *Druga śmierć — ostatnie światło.*
XIV. *Mewy — słońce nie wschodzi — Boże Narodzenie.*
XV. *Cień matki — przeczucie — koła ogniste.*
XVI. *Cmentarz — gil — palą kości.*
XVII. *Uczta duchów — Zorza północna — Anieli Piasta —*
XVIII. *Omdlenie śmierci — Dante i Anioł —*
XIX. *(Prometeusz na Kaukazie) — (Orzeł świętych — Dante tłumaczy).*
XX. *Dante znika — Anioł w podziemne prowadzi kraje.*
XXI. *Sen jeńców — Zgon księdza —*
XXII. *Rąbanie skał rozżarzonych — Spalenie nogi —*
XXIII. *Odpoczynek nad solnem jeziorem — w święto Cara.*

XXIV. *Przez rózgi — starzec łańcuchami bity.*
XXV. *Omdlenie — Wielki Kolos — Piotr Wielki.*
XXVI. *Katarzyna — Świecznik biblijny.*
XXVII. *Gwiazda sumienia — Skrzynecki.*
XXVIII. *Drzewo pod deszczem ognistym — Alex.— Poniatowski.*
XXIX. *Car — pięć szubienic.*
XXX. *(W. Książe) — las samobójców.*

4. WE FLORENCJI. UKAZANIE SIĘ „ANHELLEGO". W połowie lipca 1837 r. Słowacki przybył do Florencji. Zabawił tu znacznie dłużej, niż zamierzał pierwotnie. Poza urokiem, jaki miało dla niego to piękne miasto, towarzystwem, znajomościami nowemi i pociągającemi, zatrzymywała go przedewszystkiem praca — zwłaszcza nad Anhellim. Już z całą pewnością do tego poematu odnoszą się słowa listu z 3 października 1837: „*Przez cały ciąg mego wojażu papier* (t. j. dochód z dzieł — uw. wyd.) *mi uzbierał dotąd około 600 złotych — więc za to i za to, co jeszcze przybyć może, spodziewam się z małym dodatkiem, zaspokoić moje głupstwo i miłość własną i miłość ojcowską i dać dziecku mojemu wyprawę. Zdaje mi się, że go, droga, ty sama pokochasz, bo zupełnie inne, jak przeszłe, i już mi pięknie rośnie i płacze, i ma jakieś rysy bardziej regularne, a jak mi się zdaje, piękne i szlachetne*". Ale daleko jeszcze było do końca. W następnym roku, donosząc o zamiarze wyjazdu do Paryża, dodaje, że zatrzymują go „*jeszcze niedokończone prace*" (2 kwietnia 1838). Dopiero 10 lipca t. r. pisze (zwyczajem swoim), o „*nowych braciszkach*", których zamierza wkrótce dać wysłanemu już do Paryża „*maleńkiemu dzieciątku*" i w taki sposób nowy swój poemat opisuje: „*Pierwszy z tych chłopczyków, którego już puściłem z opieki, nazywa się Anhelli: melancholiczną i trochę Chrystusową ma twarz, wielką prostotę w ubiorze i niepodobny jest do niczego*".

Tak więc w połowie, mniej więcej, 1838 roku Anhelli był skończony.

Druk trwał niedługo: „*Przedwczoraj miałem dzień miły dla mnie* — (pisze, jeszcze z Florencji, 21 sierpnia t. r.) *Oto przyszło z Paryża moje ostatnie dziecko, które tylko 11 dni dopiero żyje, w ładną sukienkę ubrane, potulne, melancholiczne, prosto mówiące, dziecko, słowem, które ja kocham bardzo i o którem zaręczono mię, że mu się dobrze powiedzie. Odebrałem je zrana w niedzielę, więc, porzuciwszy obojętnie, ubrałem się i poszedłem na śniadanie, ale mnie coś ciągnęło do domu i do mego dziecka. Więc już chciałem powracać śpiesznie, ale przypomniałem sobie, że jest niedziela, że kościoły otwarte, że Bóg tak jest dobry dla mnie — więc poszedłem do wielkiej ciemnej, pustej katedry i stanąwszy w pośrodku, zacząłem myśleć o Bogu, aż oczy moje napełniły się łzami. Upokorzyłem się, bo mi się zdawało, żem tego ranka wzrósł nieco i że Bóg upokorzenie moje widzieć będzie, jakgdyby jaka z najwyższych kolumn w ruinie upadła przed nim. Otóż takie były myśli moje, takie uczucia po odebraniu tego nowego płodu*".

B. GENEZA POEMATU LITERACKA.

Obok wspomnianych dwóch poetów (p. w.), z którymi w omawianym okresie Słowacki obcował najzażylej — obok Dantego i Szekspira — jeszcze trzeci, wielki pisarz francuski Fr. René de Chateaubriand, zwiastun romantyzmu, użyczył pewnych motywów „Anhellemu; jego „Naczezi" (Les Natchez) i dwa mniejsze utwory powieściowe René i Atala utkwiły mocno w wyobraźni Słowackiego. W „Anhellim" odnajdujemy wyraźne ślady, zwłaszcza pierwszego z tych utworów, — jak świadczą następujące urywki.

Sytuacja podobna: do amerykańskiego plemienia Natchezów przybywają emigranci francuscy: „*Znajdował się pomiędzy tymi dzikimi starzec imieniem Chactas, który i wiekiem swoim*

i mądrością i znajomością spraw życiowych był umiłowanym patrjarchą tego pustkowia... Podróżni przybywają do pierwszych chat wielkiej wsi... Patrjarcha przechadzał się pośród tłumu ożywionego radością..." Ten właśnie Chactas, ujrzawszy emigrantów, przemówił do nich: „*zabierając głos w ich języku macierzystym...*" Zwraca się on do Renégo, jednego z wygnańców i mówi: „*Ja sam oto, który z tobą mówię, mieszkałem niegdyś między twymi ojcami...*" Wreszcie Chactas przybiera sobie Renégo za syna...

Również ujęcie przyrody sybirskiej w niejednem łączy się z opisami Natchezów. I tak Chactas opowiada Renému: „*A jednak, mój młody przyjacielu, niejeden urok mają te opustoszałe okolice. Nic ci nie może dać wyobrażenia o chwili, kiedy słońce, dotykając ziemi, wydało się trwać nieruchome, a następnie znów wstąpiło na niebo, zamiast zejść pod widnokrąg. Góry śniegiem odziane, doliny wyścielane białym mchem, który gryzą reny, morza wielorybami pokryte i zasłane pływającemi lodami: cała ta scena, oświetlona jakby równocześnie ogniami słońca zachodzącego i światłem jutrzenki, lśniła barwami najdelikatniejszemi i najbogatszemi*". „*Ale wnet* — opowiada starzec dalej — *po nieprzerwanej jasności nastąpiła noc bez końca. Jednego wieczoru słońce zaszło i nie wstało więcej*" [1].

* *

URYWKI Z DANTEGO „BOSKIEJ KOMEDJI".

„Piekło" p. XXXII, 124—139.

Gdy odchodzimy, w rowie dwa widziadła
Spostrzegam taką zwarte zawziętością,
Że głowa głowie za kaptur przypadła.

[1] Cały ustęp o Natchezach podany podług F. Hoesicka „Anhelli i trzy poematy" (Kraków, Akad. Um. 1895), str. 34 i 37; teksty francuskie spolszczono.

Jak się do chleba rwie człek zdjęty czczością,
Tak wyższy, leżąc niższemu na grzbiecie,
Wpił się w kark, ponad pacierzową kością.

A jako Tydej w pomściwym odwecie
Zębami szarpał łeb Menelippowy,
Tak ten darł czaszkę i ssał mózg w szkielecie.

„O ty, którego zwierzęce narowy
Świadczą, że wroga tutaj ząb twój głodze,
Odpowiedz: przecz-żeś taki dlań surowy?

Ja gdy wybadam przyczynę i zgodzę
Grzech z karą, znając was i wasze dzieje,
Na jasnym świecie tobie wynagrodzę,

Jeśli mi wprzódy język nie skośnieje!"

p. XXXIII 1—79.

Usta oderwał od okropnej strawy
Ów potępieniec i z chciwej paszczęki
Włosami wroga skrzep ocierał krwawy.

Potem rzekł: „Srogie chcesz odnawiać męki,
Których myśl sama już rani boleśnie,
Zanim się jeszcze przelała ws dźwięki.

Lecz że opowieść moja ziarnem wskrześnie,
Skąd temu zdrajcy ma wyróść niesława,
Słów mych i płaczu słuchaj równocześnie.

Nie wiem kto jesteś, ni z jakiego prawa
Wszedłeś tu, jeśli nie wiodła cię wina;
Aleś Florentczyk; język cię wydawa.

Widzisz przed sobą hrabię Ugolina;
Ten jest Ruggieri; był arcybiskupem;
A oto mojej mściwości przyczyna:

Zbytnio powtarzać, jak stawszy się łupem
Podstępu, zwabion złudnemi wyrazy,
Uwięzion, w kaźni z głodu padłem trupem.

Lecz, co więzienne zataiły głazy,
Okropne skonu mojego momenty
Opowiem; ty sądź, czym doznał obrazy!

Przez wąski otwór w klatce tej wycięty,
Co po mnie zwie się: głodowa ciemnica,
Gdzie będzie jeszcze niejeden zamknięty,

Licznem już widział odmiany księżyca,
Gdy raz mi nocą sen był ukazany,
W którym przyszłości prysła tajemnica.

Śniło mi się więc, że ten pan nad pany
Polował wilka i młode wilczęta
W górach, co kryją Lukę przed Pizany.

Galand, Sismondi, Lafranchi, panięta
Pizańskie, biegli na orszaku czele,
Z nimi suk sfora chuda i zawzięta.

Lecz, pomęczeni, nie ubiegli wiele
Ojciec i dziatwa; wnet na nich obławy
Spadły, kły ostre topiąc w wilczem ciele.



J. Malczewski. Śmierć Ellenai.

Bibl. Inst.



Pruszkowski. Śmierć Anhellego.

Zbudzon przed świtem do bolesnej jawy,
Słyszę, a przez sen dzieci me, niewoli
Mej towarzysze, łkają, prosząc strawy.

Srogi, gdy się mej nie zlitujesz doli,
Czując, co nocna wróżyła mi zmora;
Gdy tu nie płaczesz, kiedyż cię zaboli?...

Już się ocknęli; nadchodziła pora,
Gdy zwykle jadło podawały straże;
Od snów nam wszystkim dusza była chora.

Szczęk z dołu straszną prawdę mi ukaże:
Drzwi zagwoździono! zamknięto nas w grobie!
Tedy spojrzałem niemy w synów twarze.

Jam nie zapłakał; skamieniałem w sobie;
Lecz chłopcy łkali; mój Anzelmek mały:
Ojcze, rzekł, patrzysz tak dziwnie! co tobie?

Jam nie zaszlochał; milczałem dzień cały
I noc, do chwili, kiedy gwiazdy gasną;
Aż gdy po nocy tej przyszedł dzień biały

I kiedy w lochu zrobiło się jasno,
W cztery oblicza spojrzę i tak na nie
Wzrok kładąc, twarz w nich odgaduję własną.

Więc ręce sobie z bólu do krwi ranię,
A oni myśląc, że to ból ze czczości,
Nagle się dźwigną: — Ojcze nasz i panie!

Wołają do mnie: oszczędzisz żałości,
Z ciał naszych jedząc; tyś nas oblókł niemi,
Wolnoć je zezuć z naszych nędznych kości. —

By ich nie płoszyć, zmilkłem i tak niemi
Trwaliśmy dwa dni z nadziei zatratą.
Czemuś nie pękło, twarde łono ziemi?...

A kiedy czwarty dzień błysnął za kratą,
Gaddo do kolan moich się przywlecze
I woła: Czemu nie ratujesz, tato!...

Wołał i skonał; jak mnie tu, człowiecze
Widzisz, tak chłopcy w oczach mych konały
Do dnia szóstego; więc mi wzrok wyciecze

We łzach; oślepły, między synów ciały,
Pełzam i trzy dni wołam na nieżywe...
Aż głód mocniejszy był, niż bólu szaty!"

Skończył i białka wywrócił straszliwe
I zęby w czerep znów zapuścił siny,
Twarde i jak psie, krwawej kości chciwe.

(Przekład Edwarda Porębowicza).

Ob. nadto objaśnienie r. VI, 17 i r. VII, 37 i 38.

* * *

„ELOA" A. DE VIGNY.

„*O wiadomość Eloi odeszlij do pana Alfreda de Vigny*" — pisze Słowacki w liście do K. Gaszyńskiego (ob. niżej). Poemat o którym myśli Słowacki, ma tytuł: Eloa albo Siostra Aniołów. Urywki z tego poematu podajemy w przekładzie Adama M-skiego, podług „Obrazu literatury powszechnej" Chmielowskiego i Grabowskiego, t. II. str. 230 i nast.

Jezus puścił się w drogę pod nocy przykryciem
W dom, kędy w niebezpieczeństw dniach miewał gospodę,
A za nim umarłego szły dwie siostry młode.
Były to Marta z Marją, te, co za rozlane
Na stopy pańskie wonie ściągnęły naganę.
Smucono się; napróżno Mistrz mówił: „Uśpiony".
On sam nawet, gdy ujrzał śmiertelne zasłony,
Zapłakał. — O, łzo boska przyjaźni święcona,
Tyś nie była na wiatru podmuchy rzucona!
Niewidzialni śmiertelnym, schyleni z pokorą,
W diamentową urnę cheruby cię biorą
I jak cud, co zdumiewa nawet niebo — niosą
Pod stopy Przedwiecznego, o promienna roso!
Tam — z wiecznie otwartego oka promień łaski
Wstrząsł ów dar niewymowny i wzniecił w nim blaski;
A Duch Święty, moc swoją zlewając obficie,
Tchnął duszę w płyn ów boski i zbudził w nim życie.
Jak kadzidło przy blaskach słonecznych płonące
Zmienia się w płomię czyste, różowe, błyszczące,
Tak ujrzano naówczas, jak się postać biała
Z olśniewającej urny wzniosła, wybujała.
I głos zabrzmiał: „Eloa!" — a na to wołanie
Ukazując się Anioł odrzekł: „Otom, Panie!"
W obliczu nieb — w czar strojna szła ona do Boga,
Niby oblubienica do świątyni proga;
Skroń pogodną i czystą jak śliczna lilija
Lazurowa zasłona fałdami owija;
Jakgdyby płowe snopy — złotych włosów zwoje
Topią we mgle powietrznej miękkie fale swoje,
Tak kometa, błądząca po niebios przestrzeni,
Roztapia w mrokach nocy blask świetnych promieni;
Róża przy blaskach jutrzni jakże bladą zda się
Przy świeżości jej lica i młodzieńczej krasie;
A księżyc, kiedy puszczom swych blasków użyczy,

Nie dorówna jej spojrzeń łagodnej słodyczy.
Skrzydła srebrne; z pod mglistych szat — co się wychyli
Nóżka biała — to znowu kryje się po chwili,
A łono falujące, lecz ledwo widoczne,
Wznosi tkanki niebieskiej zarysy obłoczne".

W dalszym ciągu poemat poświęcony jest historji miłości, która łączy Eloę z upadłym aniołem-szatanem.

„Dowiedziawszy się — pisze Ignacy Matuszewski wybitny krytyk, autor rozprawy: Geneza Eloi, — od swoich niebieskich współbraci, że jeden z nich najpiękniejszy, jęczy obecnie w ciemnościach piekielnych, obarczony klątwą bożą, Eloa nie mogła znaleźć ani chwili spokoju.

Smutek ściął drętwiejące wargi, gdy jej duszy
Przedstawił się ten obraz bolesnej katuszy;
Kiedy pochyli czoło — od tych nowych wrażeń
Niewinna skroń kraśnieje: zna już światy marzeń;

. . . .

Jej boleść niespokojna tem głębiej ją pali;
W snach jej anioł nieszczęsny staje każdej nocy,
Błagający zdaleka ulgi i pomocy.

„Nie mogąc wreszcie zapanować nad litością, Eloa opuszcza niebo i zlatuje ku otchłaniom piekielnym, by pocieszyć tego, który, jako najwinniejszy, jest zarazem najnieszczęśliwszym z nieszczęśliwych". (Ignacy Matuszewski, Swoi i obcy, Warszawa 1898, str. 274).

* * *

URYWKI Z POEMATU BYRONA „CIEMNOŚĆ".

Miałem dziwny sen, może i nie całkiem senny.
Zdało mi się, że nagle zagasnął blask dzienny,
A gwiazdy w nieskończoność biorąc lot niezwykły,
Zbłąkawszy się, olśnąwszy, ucichły i znikły
Bez nadziei powrotu. Ziemia lodowata
Wisiała ślepa pośród zaćmionego świata.
Ranki weszły, minęły, ale dnia nie było —
I wszystkie namiętności zatłumiła trwoga.
Serce rodu ludzkiego jedną żądzą biło.
Cały ród ludzki prosił o jedno u Boga:
O światło. . . . .
. . . .
Nie została miłości iskra w ludzkiem łonie.
Jedna była na całej ziemi myśl — o zgonie
Niechybnym i niesławnym; — ząb głodu pożerał
Wszystkich — i narodami świat cały wymierał.
Nikt nie myślał o kości i o ciał pogrzebie,
Chudy karmił się, jedząc chudszego od siebie.
Psy darły swoich panów. Jeden pies zachował
Wierność panu swojemu; żywego pilnował,
Teraz się umarłego wyżywieniem trudni,
Znosi zdechłe, lub słabe bydło, ptastwo, ludzi,
Sam nie dotknął pokarmu, z żałośnemi jęki
Lizał twarz pana swego, głaskał się u ręki,
Co go już nie głaskała — i zdechł. — I nareszcie
Wszyscy ludzie wymarli.
W pewnem ludnem mieście;
Zostali dwaj ostatni — dwaj nieprzyjaciele.
Zeszli się przy ołtarzu, gdzie jeszcze w popiele
Dogasało ognisko, i kościelne sprzęty
Święte, czekały w stosach na ogień nieświęty.
Jak skielety chudemi rękami pospołu

Grzebiąc, dostali kilka iskierek z popiołu,
I pracując piersiami słabemi, ognisko
Wydobyli na chwilę — jak na pośmiewisko.
Zwrócili oczy, gdzie się płomień żywiej pali,
Ujrzeli się, wzdrygnęli, padli i skonali:
Zgrozą widoku swego zabili się społem,
Nie poznali się z twarzy, lecz głód nad ich czołem
Wyrył: nieprzyjaciele.

(przekład A. Mickiewicza).

II.

SĄDY O „ANHELLIM" I JEGO DALSZE DZIEJE.

A. SĄDY I UWAGI POETY.

Już w listach, poprzedzających ukazanie się poematu, Słowacki parokrotnie (jak widzieliśmy) charakter jego określa. Ale i w innych listach, do znajomych, znajdują się wzmianki o „Anhellim". Najwcześniejsza znana jest tylko z listu Eustachego Januszkiewicza (z 27 czerwca 1838), który przytacza następujący urywek listu poety do niego:

„Mój Eustaszku, niech serce twoje skłoni do mnie to, że posłuchałem rady i że pisałem prozą bez żadnych wyskoków imaginacji, nie pozwalając sobie żadnych opisów, żadnych wykrzykników, spokojnością hamując egzaltację i ubierając wszystko w szaty Chrystusowe. Może ci kilka scen tego poemaciku uśmiech wyciśnie, przypominając emigrację. Wreszcie jest to zidealizowany Sybir — ja sam zidealizowany, a wszystko razem jest tylko nastręczeniem kilku obrazów dla malarza, jeśliby się taki zjawił w Polsce."

Obszerny list w sprawie „Anhellego" wysłał poeta (już z Paryża, dnia 22 maja 1839) do poety Konstantego Gaszyńskiego. Przetłumaczył on poemat Słowackiego na język francuski i zażądał wyjaśnień. Z tego powodu Słowacki pisze:

Co do samego dziełka potrzeba 1-o Przedmowy... 2-o Not obszernych..."

Następują wskazówki co do osoby autora przedmowy.

„...Co do not... potrzebaby je tak napisać, aby razem były rozbiorem dzieła — A n h e l l i potrzebuje komentarza, jak Dante, albowiem pisałem go umyślnie zwięźle, i z wielką ekonomją detalów — kto więc nie popracuje imaginacją własną nad każdym frazesem A n h e l l e g o, temu wszystko w nim będzie blade; literatura bowiem teraźniejsza w tem właśnie błędna, że się nad wszystkim z wielką miłością własną rozwleka — i wszędzie fałszywemi sypie brylantami — ochwaciły się więc imaginacje czytelników — i leniwe są. — Szczegóły, których żądasz do not, są następujące:

Bonawentura Niemojowski umarł w Paryżu d. 15 czerwca 1835 r. z obłąkania... Choroba ta pierwszy raz objawiła się w nim dziwnym sposobem i melancholją napełnia serce... Oto przyszedł raz do przyjaciela swego, jednego ze starych jenerałów, który się dosyć nędznie z żołdu francuskiego utrzymywał, i stanąwszy zamyślony przy kominku, z wielką powagą jak zwykle: Pożycz mi, rzekł Niemojowski, miljon złotych — albowiem już wszystko ułożone i tylko sumy mi tej potrzeba... Zdziwił się biedny jenerał, że go o taką pożyczkę proszono... ale przypatrzywszy się błękitnym oczom starca, poznał, że już w nim harfa myśli jęczała, rwąc się wszystkiemi strunami... Od tego czasu choroba melancholji ciągle gryzła tę wielką i milczącą postać — i nareszcie jak Hamlet powiedział ostatnie: The rest is silence[1].

— Ksiądz w rozdziale VII historyczną jest osobą — imienia jego nie wiem... wielu księży w Łucku wysłanych było na Sybir podczas naszej rewolucji, a to podobno dlatego, że w klasztorze znaleziono kije z wbitemi na nie ostrzami dzid. Omdlenie biskupa (a nie wiem, czy to był Cieciszewski, czy jego sufragan[2] *praw-*

---

[1] Reszta jest milczeniem.

[2] Raczej sufragan (jak komentatorzy wykazują), który był rządowi rosyjskiemu oddany.

dziwe jest... Otyłość nawet księdza i zgroza ludu, kiedy widział, jak go kat z szat księżych obrywał i w ciasną wpychał siermięgę — prawdziwą jest.

— Prorok w kopalni — jest fantastyczną osobą... i nie trzeba z niego zdzierać tajemniczości. — Może Zan — może książę Jabłonowski[1] *— nie wiem.*

— Co do tej niewiasty, która z mężem swoim cierpi za serce człowieka, jest to księżna Trubecka. — Ma ona siostrę w Petersburgu... (podobno grafinię Lieven), do tej listy pisze z kopalni, które cały świat wielki i modny Petersburga czyta ze łzami... W jednym z tych listów pisała, że mężowi swemu co wieczora obmywa nogi skrwawione... ten szczegół dziwnie musiał i okropnie przerazić salonowe towarzystwo.

— Biskup w rozdziale XI jest to Krasiński[2].

— Kimbar na sejmie grodzieńskim[3], *powstawszy z ławy, krzyknął: — Sybir! Sybir! straszą nas Sybirem... Niech więc przyjdą, niech nas wiodą w tę krainę... wszak i tam żyją ludzie. — Zelektryzowany sejm, powstawszy z ław, zawołał: — Na Sybir! Idźmy na Sybir...*

Co do nocy sybirskich... trzeba zajrzyć do jakiego dzieła astronomicznego... do podróży Pallasa...[4]. *Nareszcie z przeszłego numeru* Revue des Deux Mondes *z artykułu pana Marmier*[5] *o Finlandji — można coś napisać wyjętego o tej górze, skąd o północy widać słońce w dzień letni... Wreszcie Francuzi wiedzą*

---

[1] Ks. Jabłonowski Antoni, uwięziony jako członek Tow. Patrjotycznego, zdradził w śledztwie współwięźniów, na Sybir został wysłany na własną prośbę (uciekał z kraju, ścigany powszechną wzgardą). Zan Tomasz byłby odpowiedniejszym pierwowzorem w tym wypadku; w rzeczywistości jednak żył on jeszcze wtedy na Sybirze, a potem wnet powrócił do kraju.

[2] Adam Krasiński, biskup kamieniecki, znany z konfederacji barskiej; na Sybirze nie był.

[3] Kimbar Józef, był posłem z Upity.

[4] Podróżnik niemiecki, powołany do Rosji przez Katarzynę II.

[5] Ksawery Marmier, sławny podróżnik francuski.

bardzo dobrze o nocach sybirskich — a okropność, zostawiona imaginacji, powiększa się.

Trzeba dać notę o aniołach Piasta kołodzieja — albowiem wtenczas dopiero przyjście ich do Anhellego stanie się pięknem poetycznie.

Rozdział X. jest spoetyzowaniem kłóteń emigracji...

O wiadomość Eloi — odeszlij do pana Alfreda de Vigny, ale powiedz, że Eloe ta może jest pod zasłoną poetyczną dawną jaką kochanką poety.

Trzy litery ogniste na chorągwi rycerza — wyświeć tylko domysłem swoim — mówiąc, że znaczą Lud."

Z tego samego roku (1839) pochodzi „Kilka słów odpowiedzi na artykuł p. Z. K. o poezjach J. Słowackiego"; odpowiedź umieszczona była w czasopiśmie „Młoda Polska", gdzie też i krytyka była drukowana. Poeta wskazuje z goryczą szereg przyczyn, które mają wyjaśnić pytanie, rzucone przez krytyka, i zaleca się nad niemi zastanowić krytykowi:

„...wtenczas może i sam zrozumie, dlaczego poezje Słowackiego są bez rozgłosu w Polsce; dlaczego dusza Anhellego napróżno wychodzi z ciała i po słupie światła księżycowego wraca do ojczyzny, myśląc że ją tam poznają i przyjmą ze łzami; dlaczego nareszcie biały Anhelli i ciemny ojciec zadżumionych i Nimfa Szwajcarska i Wacław z Eljonem będą jeszcze długo, długo figurami niezrozumianemi dla duszy narodu, aż może nagła błyskawica oświeci oblicza tych tworów i pokaże je przezroczyście aż do głębi serca oczom narodowym."

Ostatnie w listach wspomnienie „Anhellego" pochodzi już z r. 1848, a więc z okresu, kiedy pełen wiary w ostateczne zwycięstwo idei Chrystusowej i związanej z nią sprawy polskiej — odrzucał i potępiał „melancholję słabości" i płynącą z niej nie-

wiarę. List był pisany do młodego naówczas poety Kornela U j e j s k i e g o; ustęp, dotyczący „Anhellego", brzmi:

„Dopisałeś mi w liście prawdziwy koniec A n h e l l e g o — lecz proszę — lękaj się tego głosu rozpaczy, który w tem dziełku słychać, takiego jęku nikt nie wydał — rozpacz Byrona jest dzieckiem w porównaniu rozpaczy Anhellego — bo w Anhellim jest rozpacz niby Chrystusa. Niechże więc ten siew straszny będzie daleko od ciebie. — Niech ta przepaść, w którą Izraela pchnęły proroctwa lamentujące Izajasza, Jeremijasza i innych ostatnich wieszczów, ciebie teraz, że się w języku polskim pokazała, nie zwabia."

Słowa te łatwiej będą zrozumiale, kiedy poznamy, jak w następującym, z lat ostatnich pochodzącym wierszu z m i e n i ł s i ę z a s a d n i c z o w m y ś l i p o e t y m o t y w A n h e l l e g o:

I wstał Anhelli z grobu, za nim wszystkie duchy,
Szaman, Eloe... cała ćma z grobów wstawała
I wszystkie brały dawno porzucone ciała.

A Sybir był zaćmiony jakby zawieruchy
Ciemnemi i powietrze się ciągle mieszało
I chmury szły i grady błyskały i grzmiało.

Wstaliśmy i ku Polszcze szli — a na cmentarzu
Zatrzymał Szaman ową straszną duchów zgraję
I spytał głośno: kogo z mogilnych nie staje?...

A wszyscy byli; — straszny i zimny grabarzu,
Śmierci, gdzież jest twój oścień, gdzie zwycięstwo twoje?
Wszyscyśmy byli — i krwi naszej poszły zdroje...

B. PRZYJĘCIE POEMATU PRZEZ WSPÓŁCZESNYCH.

Jedna z pierwszych wzmianek o „Anhellim" ukazała się w „Dodatku" do czasopisma emigracyjnego „Młoda Polska" dnia 10 sierpnia 1838 r.; brzmi ona:

„*W tych dniach wychodzi z pod prasy „Anhelli", poemat J. Słowackiego (w Księgarni Polskiej, w 18-ce, cena fr. 3, dla emigr. 2 z przesyłką 2.50). Bijący blask stylu przy niewyraźnem odrysowaniu idei, zresztą wysokie udoskonalenie tego, co jest w piśmienności nabytkiem, oto główny charakter niniejszego poematu jako i wszystkich utworów autora. W „Anhellim" nadto przeglądają niby przez mgłę dążności chrześcijańskie. Zapisujemy ten postęp. Aby zalecić nowe dzieło czytelnikom, dajemy tu zeń wyjątek*".

„Kronika Emigracji Polskiej" w rubryce „Przezor Księgarski", pisze między innemi o „świeżo wyszłym poemacie prozą, już znanego autora":

„*Możnaby zarzucić temu utworowi: brak wątku i jasności; sferę nadnaturalną, osoby cudowne i niepojęte, wtedy, kiedy prawda tak dostateczną być mogła; niektóre wyrażenia przesadzone; naśladowanie śmiałe, a nie zawsze szczęśliwe biblji; wreszcie, przejęcie się zbyteczne gustem dzisiejszych poetów francuskich; ale nikt nie zaprzeczy, że są miejsca poetycznej piękności, myśli wysokie i nowe, obrazy zajmujące*" [1].

Obszerna krytyka poematu ukazała się w poznańskim „Tygodniku literackim", pióra J. N. Sadowskiego (w kwietniu 1839), w artykule p. t. „Kilka słów o „Anhellim". Sadowski pisze:

---

[1] Powyższe wzmianki cytowane podł. Biegeleisena „Dzieła Juljusza Słowackiego", t. VI, str. 127 i 128.

„Odrodzenie się społecznego życia „nie ze snu, jako wprzódy było, ale z pracy wieków", jak je ogromny duch autora „Irydjona" pojmuje, oddźwiękło w sercach wszystkich wieszczów naszych i działalności ich nowy zupełnie nadało kierunek. Takim odcieniem owej myśli — matki całej przyszłości, jest Anhelli.

„Wiek ten, który dziś pod ciężarem starości ku ziemi się już chyli, rozwinął się w pewnym systemie umysłowych pojęć i dzieł im odpowiednich. Cały ten system, jako jedna niepodzielna całość w sobie wzięty, stanowi wyraz ducha owego wieku i jest jego rozumem. Reprezentantem tego rozumu jest w poemacie Szaman, Rozum ów, jako duchowy wyraz całego, wielkiego zakresu historji, był słowem bożem, wcielonem we wiek, by się w pewnej mierze rozwijało. W Szamanie też „wiele jest Boga". Rozum ów rósł tradycją danych pojęć i myśli, w dziełach dawnych czasów zawartej, a był sprawcą następnych, podobnie Szaman „mądrości swej od przodków naszych nabył", a wygnańców starych narodów, jakoby własne, poniewierane ciało, pod opiekę bierze. Rozum ów przy dzisiejszem obumarciu całego społeczeństwa już tylko skarłowaciałemu ciału pracuje, również Szaman w poemacie, jako król ludu, w śnieżnych siołach zamieszkałego, występuje jako pan, „krainy grobowcowej". Pochód jego poprzedzają stada kruków złowrogi znak bliskiego zgonu dla wieku, którego myśl reprezentuje.

Boleść tego wieku nie poczyna się z zewnątrz, nie jest skutkiem przypadkowego zdarzenia, ale z usposobienia samego wieku wynika, w niem też, jako we własnem dziecku, musi być miłość Szamana. Stąd owo przywiązanie jego do Anhellego, będącego jakoby uosobieniem łez narodu nad własnym zgonem wylanych, jakby ostatniem tchnieniem i jękiem umierającego pokolenia".

Następnie autor oświetla treść poematu podług widocznej z powyższych ustępów metody. Tak np. objaśnia zakończenie:

„Kiedy anioł ubiegłego wieku „z gwiazdą melancholiczną na rozpuszczonych włosach" siedzi nad ciałem zmarłego, poezja „z płomienistej zorzy" występuje zbrojnym rycerzem, a lody zamrożo-

nego świata pryskają przed nią i głos rycerza grzmi wieścią zmartwychwstania".

Teraz dopiero zaczyna się właściwa „krytyka": „*Poezja Słowackiego, zostając poza historycznością ogólnego ducha narodowej poezji, nie może też mieć swojej własnej historji. Nikt nie zdoła wskazać w pierwszych jego pieniach zarodu ducha, który panuje w Anhellim. Dlaczego? — bo źródła jego poezji nie w niej samej, ale z zewnątrz poety się znajdują. Duch dawniejszych jego poezyj wypływa z owych dążeń, które wyrosły w zaciszy litewskich borów i wśród dzikiego wycia wichrów ukraińskich. Duch Anhellego wprost z Irydjona wytryska. Ale ta idea tak kolosalnie zarysowana w Irydjonie, cicho tylko i smętnie oddźwiękła w duszy Słowackiego*". ...„*Pozytywna strona Irydjona, organiczny związek przyszłości ukazująca, przekrzywiła się na stronę negatywną prostej reakcji ciśnionych dotąd narodów*".

„...*Zupełnie jasno pojął (Słowacki) tylko konieczność strony ujemnej (myśli Irydjona), konieczność upadku tego, co w bólach konania jeszcze usilnie ze śmiercią się łamie. W odmalowaniu tej smętnej strony dał dowód wielkiego talentu. Stopniując tęsknotę i boleść do najwyższej ostateczności, nie przechodzi jednak nigdzie granic piękności, owszem, urokiem owej, jak ją nazywa „melancholji z mocy" czaruje duszę czytelnika. Ale zato drugą, dodatnią stronę — stronę prawdziwego organizmu zniżył do płaskości bezwzględnej. nikczemnie przeciętnej równości, zużytej już pod koniec przeszłego wieku, i słabością tej myśli dowiódł, czego nie chciał, że moc melancholji może być wielką, ale jednak nie jest największą mocą wieszczego ducha*" [1]

Pierwszym — z współczesnych — może jedynym, co naprawdę i głęboko przejrzał wszystkie piękności „Anhellego", był Z y g-

---

[1] Cytowane podług B i e g e l e i s e n a „Dzieła J. Słowackiego", t. VI, (Lwów 1894) str. 130—134. — Tę krytykę poeta ośmieszył potem w B e n i o w s k i m (III, 597—598 i V, 87—92).

munt Krasiński. Zaraz w 1838 roku (18 listopada) pisze do K. Gaszyńskiego:

„Czy czytałeś nowy poemat Słowackiego, Anhelli? Piękne to dzieło, z wielką sztuką wypracowane: styl przejrzysty, spokojny, kryształowy; myśl jest prawdziwa. Anhelli, to pokolenie, które przemarnieje w łzach, w boleści, w daremnych żądzach, a umrze dnia poprzedzającego dzień, w którym te ich żądze dopełnić się mają“. „Nie znam nic smętniejszego, nic poetyczniej pomyślanego i wykonanego. Trudno było w elegją smętną, a jednak pełną barw Moorowskich przetworzyć Sybir; poeta tego dokazał...“ „...Po przeczytaniu tego utworu zapadłem jakby w sen magnetyczny i wyjaśniły mi się wszystkie gwiazdy, wszystkie tęcze, o których tam mowa...“.

W roku 1841 ukazała się rozprawa autora „Irydjona“ p. t. „O krytyce w ogólności (Kilka słów o Juljuszu Słowackim)“. Do Anhellego odnoszą się zdania następujące:

„Któż... czytając „Szwajcarją“ i *„Anhellego“, nie dozna mistycznej tęsknoty? Komuż te dwa arcydzieła wnętrznej melodji ducha nie zostawią po sobie jakby uczucia, że wszystko przeminęło, że, co światłem było, już nie jaśnieje, co różą, już się nie czerwieni, co łzą, już nie płynie, co chwałą, już nie połyska — ale tylko na ziemi, na tych murawach zwiędnienia, bo owszem znać, czuć, objawionem to głębiom ducha jest, że te wszystkie groby i kwiaty i lutnie i szable popłynęły wyżej — ot! tam gdzieś uleciały, roztopiły się, wsiąkły tam, dokąd ostatecznie każdej harfy rwą się dźwięki i okąd śnią każdej trumny marzenia“.*

Wielki, choć za życia zupełnie nieuznawany, poeta Cyprjan Kamil Norwid w swoich odczytach o Juljuszu Słowackim (wydanych w r. 1861 w Paryżu) nazywa Anhellego „narodowem arcydziełem“, poczem wyjaśnia, dlaczego Słowacki wybrał właśnie Sybir za miejsce akcji: *„Oto, niestety... niema kraju takiego, gdzieby wygnańśtwa polskiego już nie było, wszelako najstateczniej miejscem tem jest Syberja... Że przeto Syberja dla Polski jest punktem zmierzchu cywilizacji, widzimy w tem przyczynę, która po-*

woduje, iż w poemacie tym są sceny, należące do całego wygnaństwa". Oświetliwszy poemat w związku z zasadniczemi swemi ideami (przez co oświetlenie to bez znajomości wszystkich sześciu odczytów byłoby niezrozumiałe), Norwid powiada:

„*Na zakończenie rysu tego, w dowód wysokiej Anhellego wartości, oświadczamy, że ś. p. Zygmunt Krasiński, dowiedziawszy się przez list mój o zgonie Juljusza Słowackiego, pisał mi z Heidelberga: „dowiedz się, czy nie zostawił wiadomości co do nagrobku, jeżeli nie, to połóżcie mu napis: Autorowi Anhellego; a ten jeden wystarczy dla zapewnienia mu sławy na pokolenia przyszłe*"; *lubo bezpośrednio współczesne to zdanie o Anhellim nie mniej przynosi objawiającemu je zaszczytu*".

C. OCENY PÓŹNIEJSZE.

Rozpoczyna je pierwsza monografja o Słowackim p. t. „Juljusz Słowacki, jego życie i dzieła, w stosunku do współczesnej epoki" przez Antoniego Małeckiego (I wyd. Lwów 1867). Po rozbiorze szczegółowym poematu i wskazaniu ustępów, dla autora monografji niejasnych, co jest jako pierwszy zarzut wysunięte, Małecki pisze w sposób, wielce charakterystyczny dla epoki pozytywizmu:

„*Drugi zarzut możnaby Anhellemu uczynić ze strony wniosku, który z niego wynika. Ziszczenie się pragnień naszych narodowych, a co najmniej odrodzenie innych społeczeństw, ma wedle Słowackiego być więc zawisłem od takich cichych ofiar, od takich niekrwawych męczeństw, jakiem był cały zawód Anhellego na ziemi. Miałożby to rzeczywiście być prawdą? Trzebaż, ażeby najczystsi i najlepsi w narodzie marnieli w bezczynnym smutku? żeby konali samotnie jako nieświadome misji swojej narzędzia przeznaczenia czy opatrzności, domagającej się... „odkupienia*"*? Czy społeczeństwu zda się to na co, że ten i ów — wyrzucony z zastępu czynnych — strawi się w samotności i melancholji?*"... „*...Doktryna ostatecznie przepro-*

wadzona w Anhellim jest mętna i fantastyczna. Gubi się ona w niezmurtowanych głębinach mistycyzmu. Mistycyzm ten w pojęciu o przeznaczeniu swojem na świecie, jako poety, daje się wprawdzie poniekąd zrozumieć u Słowackiego. Położenie jego było w owych latach, kiedy utwór ten pisał, tak smutne pod każdym względem, że wcale się dziwić nie można, że go znajdujemy przywalonego takiem brzemieniem moralnego znękania; bezwzględnie i przedmiotowo jednak rzecz biorąc, trudno to inaczej nazwać, jak zbłąkaniem — szukaniem wyjścia z trudności na drodze, która nie wiedzie do celu" [1].

Prof. Józef Ujejski, który jest autorem pracy p. t. Główne idee w „Anhellim" Słowackiego (Kraków 1916), w swojem późniejszem opracowaniu poematu w „Bibljotece Narodowej" (S. I. nr. 7), pisze, że istota techniki kompozycyjnej poematu (zapożyczonej — podług autora — od Dantego) polega na tem, *„że poemat nie jest rozwijaniem toku jakiejś akcji, tylko szeregiem symbolicznych obrazów. Kolej zaś i suma tych obrazów przedstawia nie zdarzenie jakieś, ale ideę". „Widocznem jest nawet w Anhellim, że piękno każdego obrazu z osobna bardziej zajmowało Słowackiego, niż jasne tłumaczenie się z tych obrazów głównych idei. Symbolami wprawdzie są najważniejsze postaci w obrazach, ale każdy z tych symbolów ma swoje własne, niezależne od tego, co ma wyrażać, artystyczne życie i dlatego właśnie niejednokrotnie wykład ich staje się tak trudny. To też plastyczne piękno poszczególnych rozdziałów Anhellego jest tym jego czynnikiem, który i samego twórcę pociągał do tego utworu najmocniej"*. Tu autor cytuje zdanie z listu poety do Januszkiewicza („*...a wszystko razem jest tylko nastręczeniem kilku obrazów dla malarza*" i t. d. — ob. wyżej) i pisze dalej: *„Otóż takim najgodniejszym niewątpliwie illustratorem Anhellego mógłby był być właśnie — o ile o rysunek chodzi i nastrój uczuciowy — Artur*

[1] Wyd. III (Lwów 1901), tom II str. 143 i 144. — Na pytania, wątpliwości, zarzuty Małeckiego znajduje się odpowiedź w przytoczonych niżej wyjątkach z monografji J. Kleinera.

Grottger. Ale choć jego P a d ó ł p ł a c z u *najbliższym jest pod tym względem obrazom poematu Słowackiego, to przecież do tego, żeby stanąć na tej samej artystycznej wyżynie, brak mu jeszcze tej jedynej w swoim rodzaju kolorystyki, która (otacza) „melancholijną i trochę Chrystusową twarz Anhellego obrzeżem nieziemskich świateł..." Ale prócz tego kolorytu jest jeszcze „druga tajemnica" czaru, który wywiera poemat — muzyczna: „...Dopiero w połączeniu i idealnem zharmonizowaniu barw i świateł z cichą a głęboką i w swoim skupionym smutku tak do dna duszy przejmującą melodją słowa... tworzy się owa wielka toń piękna, w którą grąży się dusza przy czytaniu* A n h e l l e g o *coraz głębiej, aż do zatraty świadomości jego pojęciowej treści".*

Autor ostatniej monografji, J. K l e i n e r („J u l j u s z S ł o w a c k i, d z i e j e t w ó r c z o ś c i") pisze:

„Różnorodne i często z różnych źródeł czerpane motywy Słowacki nietylko przetworzył z władną oryginalnością, ale wszystkie umiał dostroić do jednolitego tonu. Ponownie spełniał postulat artystyczny, który sformułował w Szwajcarji, pragnąc naśladować jedność i harmonję natury[1]. *Ale gdy w poemacie miłosnym* („W Szwajcarji", uw. wyd.) *jedność kolorytu pozornie przynajmniej wzięta była z przyrody, w „Anhellim" jest ona nawskroś psychiczną. Z elementów rzeczywistości zewnętrznej i z przeżyć powstał świat nowy, mieszczący się w jakichś nieokreślonych przestworach duchowych. Ma on wyrazistość bez realności, ma byt samoistny, ale o treści, która sięga znacznie poza jego uchwytne zarysy, czyni go tylko wyrazem, skrótem, symbolem. Jest to świat widmowy". — „Nie sztuczna zagadkowość, w której lubował się czasem romantyzm, tkwi w tym utworze, ale istotna — tajemnica: ten element, który w życiu jest najgłębszy. Poemat nietylko jest pełen melancholji i smętnej powagi, ale pełen zadumania o rzeczach bolesnych — i o rzeczach świętych"*[2].

---

[1] Por. podany wyżej (str. 29) urywek listu z 20 października 1835 (u w. w y d.).

[2] T. II, wyd. II, str. 181—2 i 184.

W spornej wśród krytyków kwestji: czy istnieje, podług zamiaru poety, jaki związek między ofiarą Anhellego a właściwym momentem walki i zwycięstwa ludów — prof. J. Kleiner pisze[1]:

„...*Kto poemat odczuje, ten zrozumie, że dopiero dzięki Anhellemu zjawić się może ryccrz z wieścią o zwycięstwach — i że Anhelli dzieła swego dokonał. „On był przeznaczony na ofiarę, nawet na ofiarę serca*".

W nowej zaś epoce, umożliwionej przez Anhellego, a stworzonej przez ogólno-europejską rewolucję, Polska będzie odrodzona, wolna od tych błędów, które zgubiły posieleńców. To jest bowiem celem cierpień i upadku; nie dla apostołowania światu, ale dla poprawy własnej przechodzi Polska przez śmierć — na to, żeby naród, „drugi raz kładziony w kołyskę", „wyrósł prosty i nieskrzywiony na ciele".

„Anhelli" był rozwiązaniem pytania co do roli własnej poety względem narodu, pytania, które od lat dręczyło Słowackiego. Rozwiązywał je, przenosząc idee mesjaniczne na jednostkę i twierdząc, że nietylko czynem zbawić można naród.

Że ideał czynu trwał nadal, dowodem postać rycerza i końcowa zapowiedź: Jest czas żywota dla ludzi silnych. Ale poemat pisał w przeświadczeniu, że chwila współczesna nie daje możliwości czynu i że on sam do czynu nie jest zdolny, że nie jest z pokolenia „ludzi silnych", którym przyszłość przeznaczał..."

„*Czyniąc jednak szlak Anhellego drogą cierpienia, nie drogą działania, nie pragnął dawać apoteozy cierpienia samego. Przeciwnie — sądził, że dążenie do cierpień, ich poszukiwanie, stawianie ich na miejsce czynów, jest mylne. Dlatego potępił partję Bonifata, która żądała, by Polacy stawali się męczennikami, zamiast być rycerzami. Co innego jednak szukać męczeństwa zamiast czynu — co innego spełnić misję wtedy, gdy narzucone jest cierpienie, a czyn niemożliwy. Wtedy spełnia się posłannictwo — świętością. Kto*

[1] Tom II. Wyd. II. str. 189—190.

czysty i nieskalany wyjdzie z cierpień, może stać się ofiarą za naród, jak Anhelli — do końca nieskalany, chociaż nie jest — niezłomnym".

D. „ANHELLI" W MALARSTWIE I MUZYCE.

Najdawniejsze obrazy, natchnione tekstem „Anhellego", są to: Witolda Pruszkowskiego Anhelli (1879), Eloe i Śmierć Elenai. Znany powszechnie jest obraz Jacka Malczewskiego Śmierć Ellenai (oryginał w Krakowskiem Muzeum Narodowem); tegoż artysty są inne jeszcze na ten sam temat obrazy. Nadto są dzieła malarskie Piotra Stachiewicza, Vlastimila Hofmana i in.

Utwór muzyczny Anhelli napisał współczesny muzyk polski Ludomir Różycki (1909).

E. PRZEKŁADY.

Pierwsze przekłady ukazały się w języku francuskim w latach 1869 i 1870; przekład czeski pochodzi z r. 1872. Dalsze przekłady pochodzą już z wieku XX: słoweński, włoski — i w ostatnich już latach 1922 i 1923: bułgarski, litewski, niemiecki.

Angielski przekład pani Dorothea Radin (1930).

BIBLIOTHECA VNIV. IAGELL. CRACOVIENSIS

BIBLJOGRAFJA.

JÓZEF UJEJSKI, Główne idee w *Anhellim* Słowackiego, Kraków 1916.
ZYGMUNT GERSTMANN, O główne idee w *Anhellim* (Przewodnik nauk. i lit., Lwów 1917) . . . . .
MARJAN ZDZIECHOWSKI, Mistyka Słowackiego w tomie p. t. *Wizja Krasińskiego*, Kraków 1912; o *Anhellim*, str. 149—162.
MANFRED KRIDL, *Anhelli a Księgi Pielgrzymstwa (Antagonizm Wieszczów)* Warszawa 1925, str. 146—175
Ponadto: monografje o Słowackim *Małeckiego, Tretiaka, Grabowskiego, Kleinera*; rozprawy, wymienione wyżej, w rozdz. o genezie literackiej i o sądach współczesnych i późniejszych.

Wydania utworu opracowali:

WIKTOR HAHN, (Arcydzieła polsk. i obcych pisarzy) Brody 1905, wyd. II-gie 1909
JÓZEF UJEJSKI, (Biblj. Narodowa, serja I, nr. 7).
JULJUSZ KLEINER, (Słowacki, Dzieła, t. III i osobno, Lwów, 1922).

SPIS TREŚCI

Bibl. Jag.

RYCINY.

Nr. 91. T. Lenartowicz: „ZE STARYCH ZBROIC"
„ 92. Shelley: „EPIPSYCHIDJON"
„ 93. Kalidasa: „ŚAKUNTALA"
„ 94. Ł. Górnicki: „DWORZANIN POLSKI"
„ 95. W. Pol: „PIEŚNI JANUSZA"
„ 96. Wł. St. Reymont: „SPRAWIEDLIWIE"
„ 97. W. Shakespeare: „MAKBET"
„ 98. J. I. Kraszewski: „O JANASZU KORCZAKU I O PIĘKNEJ MIECZNIKÓWNIE"
„ 99. Calderon: „KSIĄŻĘ NIEZŁOMNY"
„ 100. W. Pol: „PIEŚŃ O ZIEMI NASZEJ"
„ 101. Fr. Zabłocki: „FIRCYK W ZALOTACH"
„ 102. I. Krasicki: „MONACHOMACHJA I ANTYMONACHOMACHJA"
„ 103. Molier: „UCZONE BIAŁOGŁOWY"
„ 104. Ajschylos: „ORESTEJA" — Cz. I. „AGAMEMNON"
„ 105. I. Krasicki: „MYSZEIS"
„ 106. Sofokles: „EDYP KRÓL"
„ 107. St. Witkiewicz: „NA PRZEŁĘCZY"
„ 108. Fr. Nietzsche: „NARODZINY TRAGEDJI"
„ 109. J. Korzeniowski: „KOLLOKACJA"
„ 110. Racine: „FEDRA"
„ 112. Molier: „TARTUFE" CZYLI „ŚWIĘTOSZEK"
„ 113. T. Lenartowicz: „LIRENKA"
„ 114. M. Czajkowski: „STEFAN CZARNIECKI" T. I.
„ 115. „ „ „ T. II.
„ 116. Molier: „MIESZCZANIN SZLACHCICEM"
„ 117. J. Korzeniowski: „TADEUSZ BEZIMIENNY"
„ 118. T. Lenartowicz: „BITWA RACŁAWICKA"
„ 119. Barvka: „Z CHŁOPA KRÓL"
„ 120. H. Ibsen: „WRÓG LUDU"
„ 121. T. Lenartowicz: „BRANKA"
„ 122. Wł. Łoziński: „SKARB WATAŻKI"
„ 123. Ajschylos: „ORESTEJA" — Cz. II. „OFIARY"
„ 124. T. Lenartowicz: „ZACHWYCENIE" — „BŁOGOSŁAWIONA" — „ŚWIĘTA PRACA"
„ 125. Wł. Łoziński: „MADONNA BUSOWISKA"
„ 126. Ajschylos: „ORESTEJA" — Cz. III. „ŚWIĘTO POJEDNANIA"
„ 127. Wł. Łoziński: „OPOWIADANIA IMĆ PANA WITA NARWOJA"
„ 128. G. Hauptmann: „HANUSIA"
„ 129. St. Wyspiański: „LEGJON"

UWAGA: Numery w spisie niniejszym opuszczone (Nr. Nr. 3, 7, 58 i 111) ukazały się w nowem wydaniu z objaśnieniami i przypisami, którego katalog mieści się na pierwszej karcie okładkowej.

a. 1, 2 / 5,-